Gwarantowana liczba stałych abonentów 8250.

Nr. 18. — *Poznań, niedziela 30-go Kwietnia 1899.* — Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca" zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Zakład kościelno-artystyczny

J. SZPETKOWSKIEGO

w Poznaniu,

kantor i skład przy ul. Berlińskiej 16, fabryka na św. Łazarzu,

poleca:



Stacye Męki Pańskiej wypukło-rzeźby (hautrelief) z masy mozajkowej, trwałej przez całe wieki.

Figury Świętych Pańskich z drzewa, masy mozajkowej i sztucznego kamienia.

Sprzęty kościelne: ołtarze, ambony, stale, konfesyonały, chrzcielnice, ławki i t. d.

Naczynia kościelne: monstrancye, kielichy, trybularze, świeczniki, lichtarze, lampy wieczne i t. d.

Chorągwie dla kościołów i Towarzystw z obrazami olejno malowanemi i jedwabiem artystycznie haftowanemi.

Restaurowanie i dekorowanie kościołów w najgustowniejszem wykonaniu.

86 Cenniki i kosztorysy na żądanie gratis i franko.



Założony 1845 r.

Najstarszy warsztat i skład obuwia

w Poznaniu poleca:

Nowość! Buciki wynalazku Krügera, patentem opatrzone, **do wiązania** jednem pociągnięciem sznórówki otwierane i zamykane, własnego wyrobu.

Nowość! Buciki Lawe'go z materyi przejrzystej (warsztacikowe) dotąd niebywale i niesłychanie wygodnę dla cierpiących na nogi.

Sudoral! z apteki Petersa w Dreznie bardzo skuteczny środek ku poceniu się nóg i innych części ciała, zawsze na składzie, fl. 1 Markę, przepis gratis.

Wszelkie zamówienia i reparacye wykonuję spiesznie i akuratnie. 160

Wielki wybór! *Usługa rzetelna!*

K. MAY, Wilhelmowska ul. 21,

obok hotelu Rzymskiego.

Wielmożnym Paniom w miejscu jak i na prowincyi pozwalam sobie jaknajuprzejmiej donieść, iż od 1-go kwietnia r. b. mieszkam

przy placu Wilhelmowskim Nr. 18

(obok Biblioteki Raczyńskich).

Polecając się nadal łaskawym względom, nadmieniam uprzejmie, iż na życzenie WPań wykonuję **konfekcyą damską** również na sposób **krawca damskiego** pod gwarancyą jak najlepszego leżenia. **WPanie z prowincyi** potrzebują na miarę tylko staniczek nadesłać; resztę można załatwić w drodze korespondencyjnej.

Z wysokim szacunkiem

W. Szpotańska

pracownia krawieczczyzny damskiej.

Uczennice mogą się również zgłosić każdego czasu. Specyalność: **gruntowna nauka i krój najpraktyczniejszy.** 144

Bank Parcelacyjny

E. G. m. b. H.

w Poznaniu na Piekarach Nr. 18

1) nabywa *za gotówkę* i sprzedaje *na upłatę:* dobra, folwarki i gospodarstwa, parcele i place pod budowle, oberże, wiatraki itp.

2) przeprowadza regulacye hypotek:

3) ma każdego czasu do sprzedania *5 proc. hypoteki pierwszomiejscowe* a

4) kasa oszczędności Banku tego płaci nadal od *depozytów* 4 $^1/_2$% za kwartalnem, a 5 $^1/_2$% za półrocznem wypowiedzeniem. 849

A. Cybulski,

Księgarnia

w Poznaniu

poleca

1) **Dembiński**, Msza pasterska na tle melodyi kolendowych polskich na chór 4 głosowy z organami, partytura 4 m. głosy 2,50 mk.

2) Książki z wierszykami i kolorowemi obrazkami dla dziatwy, 36 różnych, począwszy od 10 fen. do 3 mrk.

3) **Naród sobie!** Wydawnictwo teatralne z muzyką na fortepian, podłożonemi śpiewami, pięknemi rycinami tytułowemi e dwubarwym druku. Nr. po 1,00 1,50 i 2,00 m.

4) **Puffke.** Zabawy, gimnastyka i pogadanki w szkole Froeblowskiej. 544 str., 104 melodye, 99 ilustracyi, 4 mr. opr. 4,75 ozd. opr. 5,00 z przesyłką 25—50 fen. więcej stósownie do odległości.

5) Rakiety. Garść humoru z 40 ilustracyami.



J. K. Jasielski

adwokat ludowy

(pozasl. aktuaryusz sądowy)

w Poznaniu,

Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.



Stanisław Brzozowski

Poznań, Wielkie Garbary 45.

Skład

gotowych kratów

z kutego żelaza.

Zamówienia wykonuję szybko i tanio. 128

Mydło

kupuje się najkorzystniej u

St. Żychlińskiego 79t

w Gnieźnie

Fabryka i skład przy Wawrzyńca, filia przy Farnej.

Dom 1-piętrw. mieście pow. Księstwa, przed 4 laty budow., w dobr. położ., przyn. ca. 800 m. roczn. dzierżawy, jest zaraz dla stos. fam. do sprzed. przy zal. 1500—2000 m.

Kamienica w większ. mieście Księstwa, 2-piętrowa, pięknie budow. i nowocześnie urządz., jest zaraz przy zal. 10,000—15,000 mk. do sprzed. Dzierż. roczn. przyn. 3300 m.

Dom, w którym się znajd. poczta, na małem mieście, w rynku, przynosz. ca. 700 mk. roczn. dzierż., jest przy małej zaliczcezaraz na sprzed. Oferty przyjmuje pod lit. **W. G.** **ekspedycya „Pracy“.**

„Fu Kien“

Import herbaty hurtowny

T. Filipowicz, Poznań,

plac Wilhelmowski 3.

Herbaty chińskie. ruskie, ceylońskie i inne, **w doborowych gatunkach, po cenach przystępnych.**

Specyalność: melanże.

Cenniki gratis i franko. 75



J. SUPPERT, zegarmistrz.

Poznań, św. Marcin Nr. 19.

Wielki wybór szwajcarskich zegarków, tryburgskich regulatorów, bižuteryi i alfenidy.

Warsztat reparacyjny.

Czekolada

w proszku do gotowania 40, 60, 80 i 1,00.

Czekolada w kawałku z wanilią lub bez wanili 80, 90 i 1,00.

Kakao pod gwarancyą czyste 1,60, 2,00 2 40 i 3,00.

Biszkopty, andruty, makaroniki, konfitury, pralinki, fondany na sposób francuzki i warszawski.

Karmelki owocowe, lodowe, roksy, dropsy, różne mieszanki na sposób angielski wyrabiane.

Herbaty prawdziwe chińskie od najtańszych do najlepszych poleca

Frenzel i Spł.

(właśc. P. Kryszkiewicz).

Największy wybór w atrapach i bombonierkach. — Główny skład Sucharda, Sarottiego. Kohlera, Petersa czekolady.

731

Browar parowy Kawiary-Gniezno

P. Górski

poleca Szanownej Publiczności swe jako najlepsze uznane wyborne



piwa



a mianowicie 82

jasne składowe i ciemne eksportowe

po cenach nader umiarkowanych.

Nr. 18. **PRACA** Rok III.

Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.

Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.

Telefon Nr. 295. *Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann.* Adr. tel.: „Praca“ Posen.

Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy“ w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

Odezwa. Słowiańskie Stowarzyszenie handlowe w Wiedniu przesyła na ręce nasze następujący komunikat:

Dla naszych kupców, trudniących się importem i eksportem!

„Słowiańskie Stowarzyszenie Handlowe“ w Wiedniu wzięło sobie za zadanie nawiązać stosunki handlowe pomiędzy słowiańskimi producentami i odbiorcami.

Stowarzyszenie udziela zupełnie bezinteresownie adresów firm wszelkich gałęzi fabrykacyjnych.

A zatem ci, którzy we Wiedniu, lub w którymkolwiek kraju korony Austryackiej zakupy czynią lub czynić zamierzają, jako też ci, którzy w krajach wymienionych dla swoich produktów zbyt znaleść by chcieli, mogą od naszego stowarzyszenia każdego czasu odpowiednie adresy firm solidnych otrzymać.

Przy wszystkich odnośnych zapytaniach uprasza się o pomianowanie artykułu, ewentualnie jego gatunku, ilości i t. p.

Dla pokrycia kosztów porta do każdego zapytania winno być 30 fenigów w markach pocztowych dołączone. Listy należy adresować: *„Słowiańskie Stowarzyszenie Handlowe“* Wiedeń I Bräunerstr. 7.

Stowarzyszenie owo pośredniczy także bezpłatnie w obsadzaniu posad wszelkiej kategoryi handlowej.

Słowiańskie stow. handlowe.

Wszystkie pisma polskie uprasza się o powtórzenie niniejszej odezwy.

Zarząd Związku Towarz. Przemysłowych w Poznaniu

podaje do wiadomości publicznej:

Z dniem 1-go Kwietnia 1899 r. nastaje chwila, w której wchodzą w życie przepisy ustawy rzemieślniczej z dnia 26-go Lipca 1897 r., dotyczące urządzenia izb rzemieślniczych. W Poznańskiem dwie izby zaprowadzone zostaną, w Poznaniu i w Bydgoszczy. Zadania tychże wyłuszczone są w § 103e pomienionej ustawy i podług tego paragrafu więc izba rzemieślnicza ureguluje sprawę uczni, przepisze formę i osnowę kontraktu nauki, oznaczy liczbę terminatorów, będzie czuwać nad zachowaniem przepisów wydanych dla spraw uczni, będzie wspomagała władze państwowe i gminne w popieraniu rzemiosła przez dostarczanie faktycznego materyału i zdawanie opinii, będzie obradowała nad życzeniami i wnioskami odnoszącymi się do stosunków rzemiosła i przedkładała je władzom, będzie tworzyła wydziały egzaminacyjne cechu do egzaminowania kandydatów na czeladników i w końcu będzie tworzyła wydziały rozstrzygające o protestach założonych przeciwko uchwałom egzaminacyjnym. Pole działalności izby rzemieślniczej jest więc, jak widzimy, nad wyraz obszernem i dla rzemiosła i rzemieślników nader ważnem. Słuszną więc rzeczą, aby wszystkie towarzystwa, wszyscy rzemieślnicy, wszystkie cechy dbały o to, iżby wybory do izby rzemieślniczej, które się w niezadługim odbędą czasie, wypadły w myśl ich, celem podniesienia rzemiosła. Z ilu osób rzemieślnicza izba u nas składać się będzie, dotąd nie wiadomo, tak samo i nieznany nam projekt statutu, którym izba rządzić się będzie. Zwracamy atoli wszystkim towarzystwom uwagę na to, że członków izby rzemieślniczej wybierają podług § 103a wzmiankowanej ustawy także i towarzystwa przemysłowe, oraz inne stowarzyszenia, mające na oku rozwój przemysłowych interesów rzemiosła, składające się najmniej w połowie ze rzemieślników. Członkowie towarzystw takich, należący do jakiegobądź cechu lub nie będący rzemieślnikami, nie biorą we wyborze udziału. Podług tego przepisu więc każde towarzystwo przemysłowe winno się domagać, aby mu dozwolono brać udział we wyborach do izby rzemieślniczej. Że cechy rzemieślnicze, mające siedzibę swą w obwodzie izby rzemieślniczej, z grona członków swoich mają prawo wybierania członków izby rzemieślniczej, o tem wyraźnie mówi § 103a pod nr. 1-ym.

Dalej uważamy sobie za obowiązek zwrócenia wszystkim cechom uwagę na następną okoliczność. Wiadoma rzecz, że wszystkie dotąd istniejące cechy winny się były wskutek wydania ustawy rzemieślniczej z dnia 27 lipca 1897 r. aż do 1 kwietnia 1899 r. albo a) zamienić w cechy podług tejże ustawy przepisane, a więc we wolne lub przymusowe i, co za tem idzie, przyjąć statuta w myśl tejże ustawy, albo b) rozwiązać się. Zdarzać się atoli będzie i to prawdopodobnie bardzo często,

że liczba członków cechu jakiegokolwiek bądź będzie tak małą, że spełnienie zadań przepisanych ustawą z dnia 26-go lipca 1897 r. na długo zagrożonem się wydaje.

O ile nam bowiem wiadomo, rzemieślnicy po małych miastach i miasteczkach niechętnie łączą się we większy jeden lub dwa cechy wolne i wolą pozostać w odrębnym swoim małym cechu. Ustawa rzemieślnicza ma głównie na oku podniesienie rzemiosła przez cechy, nadawając im prawo tworzenia szkół zawodowych. Jasną rzeczą, że im mniejszy cech, tem mniej on żywotnym i tem mniej będącym w możności podniesienia rzemiosła w powyższym kierunku. Czy to zapatrywanie ustawodawcy i ta tendencya się ziści, w to tutaj nie wchodzimy; bądź jak bądź, ustawa stała się prawem i do niej stósować się trzeba, tem więcej, że § 97 jej przepisuje, że jeżeli liczba członków tak się zmniejszy, że spełnienie zadań ustawą przepisanych na długo zagrożonem się wydaje, natenczas władza wyższa administracyjna (to jest prezes rejencyi) rozporządzić może rozwiązanie cechu, co gdy dobrowolnie nie nastąpi, władza nadzorująca (po mniejszych miastach radzca ziemiański) wytoczy skargę przed sąd administracyjny to jest wydział obwodowy. Już w ciągu ubiegłego roku zwrócił minister handlu uwagę na niedogodność, wynikającą z tworzenia małych cechów, a najświeższe doświadczenia uczą, że władze zastosują się do przepisów ministra. I tak wytoczono świeżo cechowi młynarskiemu w Koźminie proces o rozwiązanie cechu, ponieważ tenże tylko dziesięć ma członków. To samo zapewne spotka wiele innych cechów. Wobec tego wydaje nam się najstosowniejszem, aby

ze względu na to, iż cechy bądź co bądź mają także swe dobre strony, że mianowicie także wybierają członków izby rzemieślniczej, tej tak

ważnej w przyszłości instytucyi, po małych miasteczkach tworzyły się o ile możności najwięcej dwa, liczebnie silne cechy, które znowu rozpadać się mogą na gałęzie według poszczególnych rzemiosł.

Kwestya pieniężna, składek i t. d. nie powinna odgrywać tutaj roli, bo właśnie przy takim podziale cechu na gałęzie poszczególne każdy członek może mieć pewność, że składki przez niego wpłacone na potrzeby jego rzemiosła obróconemi zostaną. Kładziemy cechom i wszystkim rzemieślnikom nie mniej i towarzystwom przemysłowym na sumienie, iżby w dobrze zrozumianym interesie rzemiosła do naszych rad zastosować się chciały.

Czypicki, prezes. (Koźmin).

Dr. Marten, sekretarz. (Poznań, św. Marcin 65).

O prezentacyi i protestowaniu weksli.

W prawodawstwie wekslowem odgrywają bardzo ważną rolę prezentacya i protestowanie weksli. Dla tego osoby mające do czynienia z wekslami powinny dokładnie z niemi być obeznane.

Prezentacya weksla przepisana jest w celu uzyskania jego zaakceptowania lub zapłaty.

Obowiązek właściciela weksli do prezentowania ich trasatowi w celu zaakceptowania istnieje tylko względem weksli po pewnym czasie po okazaniu płatnych. Takie weksle prezentowane być muszą do zaakceptowania w dwóch latach po wystawieniu, bo inaczej tracą moc obowiązującą.

W celu zaś uzyskania zapłaty ma właściciel weksli obowiązek prezentowania ich i to nietylko takich, które są za okazaniem i po pewnym czasie po okazaniu płatne, lecz i takich, których płatność w pewnych przypada terminach. Weksel za okazaniem płatny musi w celu uzyskania zapłaty pod utratą regresu do żyrantów, a przy ciągnionych wekslach pod utratą regresu i do wystawiającego w dwóch latach po wystawieniu być prezentowany. Prezentacya nastąpić musi w miejscu zamieszkania akceptanta. Ażeby zaś prezentacyą udowodnić, zaleca się spisanie protestu. Protest taki służyć również może jako dowód nieuskutecznienia zapłaty.

Weksel po pewnym czasie po okazaniu płatny musi być dwa razy prezentowany:

a) w celu skonstatowania terminu płatności,

b) w celu uzyskania zapłaty.

W celu skonstatowania terminu płatności musi nastąpić prezentacya weksla w miejscu zamieszkania wystawiającego, przy ciągnionych wekslach w miejscu zamieszkania akceptanta, w celu zaś uzyskania zapłaty w miejscu płatności weksla. Do skonstatowania prezentacyi zaleca się spisanie protestu. Protest jest i w celu prezentacyi weksla do uzyskania zapłaty potrzebny, jeżeli weksel jest domiciliowany, lub jeżeli się chce brać regres przeciw żyrantom względnie przeciw wystawiającemu. Weksle w pewnych terminach płatne winny być prezentowane osobom zapłatę uskutecznić mającym w miejscu ich zamieszkania; w razie zaniechania prezentacyi i protestu traci właściciel weksli regres do żyrantów, a przy ciągnionych wekslach i do wystawiającego, natomiast przy domiciliowanych wekslach traci się zupełnie pretensyą wekslową.

Zrzeczenie się protestu nie zawiera w sobie jeszcze zrzeczenia się prezentacyi.

Zaniechanie prezentacyi pociąga za sobą w każdym razie utratę procentów od dnia płatności aż do przedłożenia weksla. Protest zawierać musi:

1. dosłowny odpis weksla, albo jego kopii, i wszytkich na nim się znajdujących żyr i wzmianek;
2. nazwisko i firmę osoby, dla i przeciw której protest się zakłada;
3. żądanie, jakie się stawiło do osoby, przeciw której się protest zakłada, jej odpowiedź lub wzmiankę, że żadnej odpowiedzi nie dała, lub że się jej nie spotkało;
4. podanie miejsca, dnia, miesiąca i roku, gdzie i kiedy żądanie pod num: 3. wzmiankowane stawionem zostało, lub że skutku nie odniosło;
5. podpis notaryusza, komornika, lub urzędnika sądowego, który protest założył, z przyłożeniem pieczęci urzędowej na spisanym w tym względzie akcie.

Protest założyć i akt ze założenia spisać może notaryusz lub komornik, albo też urzędnik sądowy, tenże jednak tylko z mocy rozporządzenia sądowego.

Założenie protestu nastąpić może tylko w lokalu handlowym, a w razie braku takiego lokalu w pomieszkaniu osoby, przeciw której protest się zakłada. Skoro lokalu lub pomieszkania jej wynaleźć nie można, to musi to na zapytanie być stwierdzonem przez miejscową władzę policyjną i komunikat tejże w proteście być zanotowanym. Gdy dłużnik popadnie w konkurs, to protest zakłada się w dawniejszym jego lokalu lub pomieszkaniu.

Jeżeli płatność weksla przypada na niedzielę, lub na dzień ogólnego święta, to najbliższy dzień roboczy jest dniem płatności.

Protest zakładać wolno w dniu płatności i w najbliższych dwóch dniach roboczych po tymże dniu. Godziny do zakładania protestu ustanowione są dla dawniejszych dzielnic Państwa Pruskiego, a więc też dla Wielkiego Księztwa Poznańskiego, od 9ej z rana do 6ej wieczorem.

Protest służy do skonstatowania prezentacyi i uzyskania akceptacyi, względnie zapłaty weksla, lub pewności dla niego.

Jeżeli protest wszystkich powyżej wyłuszczonych wymagań nie zawiera, lub jeżeli nie zostanie w przepisanych terminach i godzinach założony, to jest natenczas nie ważny. Nieważność protestu pociąga zaś za sobą utratę regresu przeciw żyrantom, a przy wekslach ciągnionych i przeciw wystawiającemu, gdy zaś weksle są domiciliowane, to pociąga za sobą także utratę prawa wekslowego przeciw akceptantowi przy ciągnionych, a przeciw wystawiającemu przy własnych wekslach.

Prezentacyi i protestu mogą się zrzec tak akceptant, jak i wystawiający i żyranci, lecz każdy zrzekający się musi to napisać przy swoim podpisie. Zrzeczenie takie ma ten skutek, że pomimo zaniechania prezentacyi i protestu zachowuje się dla weksla moc obowiązującą. Do zachowania prawa wekslowego przeciw akceptantowi weksla ciągnionego i przeciw wystawicielowi weksla suchego nie potrzeba wprawdzie prezentacyi weksla i protestu, jeżeli weksle nie są domiciliowane, lecz zaniechanie prezentacyi pociąga za sobą utratę procentów zwłoki, a zaniechanie protestu utratę prawa do wniesienia skargi w procesie wekslowym.

S.

O kulturze wierzby koszykarskiej.

Bardzo podatne położenie do kultury wierzby koszykarskiej mają Zachodnie Prusy. Niziny i kępy ciągnące się wzdłuż brzegów Wisły i Nogatu wydają od dawien dawna wielkie ilości witek, które dziko rosnąc, niszczone krą i deptane przez bydło idące do wodopojów, dawały tylko materyał na faszyny, używane ku zabezpieczeniu brzegów, albo też służyły na opał. W małej tylko części używano tych witek do koszykarstwa. Od czasu jednak, gdy się przemysł koszykarski rozwinął, rozpoznali mieszkańcy nizin, że większe zyski daje racyonalne obchodzenie się z wierzbą, aniżeli dotychczasowe sposoby jej zużywania. Większy zysk przynosi witka wysłana na Zachód do zakładów przemysłowych, aniżeli palona w piecach, lub użyta do wymoszczenia grobli i dróg.

Nie prędzej jednak zwrócono uwagę na plantacyę wierzby koszykarskiej, aż gdy przesilenie rolnicze dało się i większemu i mniejszemu rolnikowi we znaki.

Znaczną w tej mierze zasługę mają zachodniopruskie Izby rolnicze. Na ich to koszt rozpoczęto racyonalne kultury wierzby koszykarskiej, ich też zasługą, że przekonano się, że wierzba koszykarska rośnie nietylko na wilgotnych nizko położonych kępach. Próby w roku 1894 dokonane dowiodły, że wierzba udaje się również na murszach, lekkich nizinnych ziemiach, a nawet na piaskach i glinach. Z takich bowiem ziem sprzątnięto w wyżej wymienionym roku od 57 do 124 centr. z morgi. W następnym roku już 14 rolników zajęło się plantacyą wierzby — wydajność była bardzo nierówna: sprzątnięto bowiem od 6 do 113 centr. z morgi. W zeszłym roku rozdano bezpłatnie latorośle wierzby 20 rolnikom, a tej wiosny założono już 24 kultury wierzby na próbę.

Doświadczenia ostatnich lat pouczyły, że z 45 gatunków wierzby znachodzącej się w nizinach zachodniopruskich, 5 rodzajów najwięcej opłacają plantacyę racyonalną.

Wierzba kaspijska, z którą również czyniono próby, nie opłaca zachodu i kosztów.

Co do ilości najliczniejszy plon wydają jałowe wyżej położone, lotne nieomal piaski, ale za to jakość wierzby jest wyborowa. Za długie witki bez kory płacą od 8 do 12 marek za centnar, za drobne witki, rosnące na piaskach 18 do 20 marek. Kultura wierzby zakłada się w sposób następny: Witki do

sadzenia przeznaczone kładzie się w wodę, lub zakopuje się w ziemię do $^1/_3$ długości. Ziemię reguluje się jesienią na trzy szpadle głębokości i to tym sposobem, że wierzchnia część ziemi idzie na spód, a spodnia na wierzch — środkowa zaś pozostaje na swem miejscu. Na wiosnę włóczy się ziemię starannie. Następnie sadzi się witki w rzędy w 10 ctm. odstępach witka od witki — rzędy zaś powinny być oddalone od siebie o 30 cm. Wysadki wciska się w ziemię na 2 cm. głębokości. Wysadki na ziemi piaszczystej powinny mieć długości 35 cm., na lżejszej, lecz urodzajnej ziemi 30 cm. na glinach 25 cm. Witki sadzić można w połowie lub w końcu marca i w kwietniu. Po zasadzeniu należy wedle potrzeby przejść rzędy haczkami, celem wyniszczenia chwastów — również dbać należy o zbieranie gąsienic. Dobrze jest dać już jesienią 2 centr. kainitu na morgę, a po zasadzeniu rozsiać 1 centr. soli chilijskiej w dwóch dawkach.

Agricola.

Poradnik prawny.

Czy sprzedawaczkom wolno w sklepie siedzieć, jeżeli nie ma kupujących? Zarząd pewnej kasy chorych wydał następujący okólnik do właścicieli sklepów:

„Z strony lekarzy i z strony zarządu kasy chorych w Bambergu dochodzą zażalenia, że sprzedawaczki sklepowe chorują prawie bez wyjątku na blednicę, wycieńczenie sił i rozmaite choroby brzuszne, na puchnięcie nóg, kurcze itd. Pomimo zakazu lekarskiego nie przerywają dziewczęta swych zajęć i dla tego wyleczyć ich nie można. Cierpienia te stawają się chronicznemi. Chociaż przyznać trzeba, że stały pobyt dziewcząt w sklepie wywołuje już różne choroby, to jednak tak lekarze jak i wszyscy inni muszą się zgodzić na to, że głównym powodem chorób jest zakaz siedzenia wtenczas nawet, jeżeli nie ma publiczności w składzie, i jeżeli dziewczęta nie mają zajęcia. Lekarze uznali więc, że zakaz ten szkodzi zdrowiu sprzedawaczek w najwyższym stopniu, a na generalnem zebraniu członków zarządu kasy chorych (z dnia 19 Listopada p. r.) uchwalono jednogłośnie, aby poruszyć tę sprawę u właścicieli sklepów i prosić ich, aby w przyszłości pozwolili usiąść sprzedawaczkom w czasie wolnym od zajęcia.

„Zarząd kasy wywiązuje się zatem niniejszem z swego polecenia i liczy na wypełnienie swej próby tem więcej, że dla właścicieli składów żadne ztąd nie wynikną straty. Przeciwnie sprzedawaczki będą tem pilniej wypełniać nałożone im obowiązki, bo będą silne, zdrowe i wdzięczne za wyświadczone im dobrodziejstwo.“

Te same spostrzeżenia czyniono już w innych miejscowościach, a lekarze nieustannie żądają zaprowadzenia zwyczaju, aby personał sprzedających mógł raz po raz usiąść.

W Londynie istnieje agitacya ta już od dawna. Przed kilku tygodniami wysłało stowarzyszenie „the Early Closing Association“ do wszystkich większych firm kupieckich, cyrkularz, w którym wzywa kupców do urządzenia krzeseł dla personału, tak, aby sprzedający nie byli zmuszeni stać cały dzień. Pierwszy Rylands et Sons. Sim w Londynie dał dobry przykład, zaprowadzając w swoich sklepach krzesła automatyczne. Jedno naciśnięcie wystarcza, aby krzesła, przymocowane pod stołami, podniosły się lub spadły. Urządzenie to bardzo jest praktyczne i nie drogie. Może nasi kupcy będą naśladować dobry ten przykład.

Wypowiedzenie miejsca z powodu ćwiczeń wojskowych. Pewien młody człowiek, mający miejsce korespondenta za ugodzonem wzajemnem trzechmiesięcznem wypowiedzeniem, otrzymał wezwanie stawienia się na 8 tygodni na ćwiczenia wojskowe. Pryncypał wypowiedział mu wskutek tego natychmiast miejsce. Ale młodzieniec nie zgodził się na to, i gdy pryncypał wypłacił mu tylko pensyą za 6 tygodni, zaskarżył pryncypała i uzyskał tyle, że otrzymał jeszcze całą pensyę od chwili ukończenia ćwiczeń wojskowych aż do końca trzymiesięcznego terminu wypowiedzenia miejsca. Apelacyę pryncypała sąd odrzucił.

Nakaz płacenia czy skarga? Dla zmuszenia niedbałego dłużnika do zapłacenia długu ma wierzyciel wybór pomiędzy nakazem płacenia a natychmiastową skargą. Nakaz płacenia nie pociąga za sobą tyle kosztów, ani straty czasu i może być posłanym przez pocztę, bez względu na wysokość sumy. Skarga zaś jest droższą i wymaga zaraz terminu itd. Nakaz płacenia sumy od 1—30 mr. kosztuje mniej więcej 1,80 mr., podczas kiedy skarga wywołuje 8 mr. kosztów. Jeżeli chodzi o 200—300 mr., to koszta wynoszą 4,90 mr. resp. 30 mr. przy sumie zaś 1200—1600 mr., 13 mr., resp. 90 mr. itd. Każdy wierzyciel zatem powinien rozważyć najpierw, czy nakaz płacenia nie wystarcza, ponieważ skarga kosztuje 5—7 razy więcej, dłużnik zaś nie powinien nigdy protestować przeciwko nakazowi dla tego, że chce zyskać na czasie. Straty jego są później tem większe.

Czas do szukania nowego miejsca. Po zaprowadzeniu nowego prawa cywilnego w r. 1900 otrzymają pomocnicy handlowi prawo żądania wolnego czasu na szukanie nowego miejsca, ale dopiero po wypowiedzeniu miejsca, jakie chwilowo zajmują. Dotychczas zależało pozwolenie od dobrej woli pryncypała.

Czy pryncypał ma prawo do wynalazków swych pomocników? Pryncypał tylko wtenczas może sobie rościć pretensyę do wynalazków swoich pomocników, jeżeli ci są zobowiązani układem do używania swoich wynalazków na korzyść chlebodawcy. Jeżeli jednak pomocnik, nie zobowiązany takim kontraktem, uzyskał patent na wynalazek, uczyniony w zakresie służbowym pryncypała i za pomocą jego środków, wtedy może pryncypał skarżyć go o odszkodowanie, nigdy zaś o unieważnienie patentu skutkiem nieprawnego przywłaszczenia.

Co do wynalazków pomocników, to wszędzie panują jeszcze najrozmaitsze wątpliwości; każdy wyrok sądowy, który zajmuje się tem pytaniem, wzbudza największe zajęcie i słusznie, ponieważ prawo patentowe wogóle nie powiada, do kogo należy wynalazek zrobiony przez pomocnika. Pytanie to trzeba zatem zastosować do prawa cywilnego i dotąd rozstrzygnięto każdy taki pojedyńczy wypadek osobno, z uwzględnieniem towarzyszących mu okoliczności, które naturalnie za każdym razem były inne. Więc też wyrok, jakim niedawno sąd Rzeszy potwierdził rozstrzygnięcie ces. urzędu patentowego, wzbudza zatem większe zajęcie, że wyrok ten nie odnosi się już do każdego pojedyńczego wypadku, tylko do ogólnego znaczenia i jest o tyle ważniejszym, o ile sąd Rzeszy we wszystkiem potwierdził zdanie i zapatrywanie się urzędu patentowego. Podług zatem doniesień pat. i techn. biura Ryszarda Lüdersa w Zgorzelicach, orzekł sąd Rzeszy, że z powodu stanowiska służbowego pomocnika, miałby pryncypał wtenczas tylko prawo do wynalazku pomocnika, jeżeli tenże jest kontraktem zobowiązany do używania jakichkolwiekbądź swoich wynalazków na korzyść pryncypała. To, że wynalazca, tj. pomocnik użył materyału chlebodawcy do swego wynalazku, może służyć pryncypałowi za powód do skargi o odszkodowanie, ale nie nadaje mu prawa do roszczenia pretensyi do przedmiotu wynalazku pomocnika.

Tym sposobem nie ma mowy o unieważnieniu patentu, udzielonego pomocnikowi. Chlebodawca zatem, jeżeli myśli, że ma prawo do wynalazku swego pomocnika uczyni najlepiej, gdy się o swoje prawa upomni na drodze procesu cywilnego.

M. P.

Drobne wiadomości.

Rolnictwo.

Owies jest najmniej wymagającym ze wszystkich zbóż, zadawalnia się każdym prawie gruntem i udaje się nawet tam, gdzie inne zboże nie udaje się wcale dla braku pierwiastków pożywnych ziemi. Ale to właśnie doprowadziło wielu rolników do mylnego zupełnie przypuszczenia, że można siać owies na ziemi całkiem wyzyskanej i że wtedy jeszcze można się spodziewać obfitego plonu. Dla tego jednak, że owies tak mało wymaga, to najlżejsze mierzwienie przyczynia się do bujnego rozwoju tej rośliny i nie ma prawie zboża, któreby mierzwienie wynagradzało tak, jak owies. Obok jęczmienia jest uprawa owsa u nas najwięcej rozpowszechnioną, a w niektórych okolicach zależy całe powodzenie gospodarstwa jedynie od owsa. Rolnicy więc powinni koniecznie pilniejszą zwracać uwagę na uprawę roli pod owies, i używać więcej nawozów sztucznych, mianowicie tomasówki i kainitu z saletrą chilijską, a wtedy przekonają się, jak ogromnemi będą dochody. I tak wykazały doświadczenia prof. dr. Wagnera, że z 1 morgi można mieć po użyciu 3 ctr. tomasówki, 3 ctr. kainitu i 1 i pół ctr. saletry chilijskiej, 15 ctr. owsa. Kainit i tomasówkę pomieszać z ziemią przed wysianiem owsa, saletry chil. użyć dopiero wtenczas, gdy owies wyrośnie na kilka cali wysokości.

Aby przy tępieniu myszy polnych nie zakładać napróżno zatrutego strychniną owsa, trzeba jednego dnia przydeptać wszystkie dziury, a następnego w te tylko sypać truciznę, które myszy na nowo odgrzebały. W każdą dziurę włożyć 20—30 ziarnek owsa, wystarcza to zupełnie. Po upływie tygodnia powtórzyć to samo i tak przez kilka tygodni

postępować dalej, dopóki się wszystkich tych szkodników nie wytępi.

Mak wypiera coraz to więcej rzepik, ponieważ dochód z niego pewniejszy. Najlepiej udaje się mak na ziemi piasczysto-gliniastej i marglowej, podczas kiedy ziemia ciężka stosowniejszą jest pod rzepik. Mak wymaga dużo ciepła i wilgoci. Jako nawóz używać mierzwy stajennej i azotu. Siać po koniczynie i to na pół cm. głębokości.

Hodowla zwierząt.

Przymusowe pojenie wodą nowonarodzonych zwierząt bardzo jest niebezpiecznem. W niektórych okolicach panuje zwyczaj wlewania wody w pyski zwierzętom nowonarodzonym, które nie oddychają prawidłowo. Woda dostaje się zwykle w płuca — zwierzę zaczyna kaszleć i oddycha lepiej, ale po kilku dniach zaczyna chorować, bo razem z wodą wchodzą do płuc rozmaite nieczystości, które wywołują zapalenie płuc, kończące się zawsze śmiercią. Lepiej nacieraniem i masowaniem przymusić młode zwierzątka do oddychania. Polewanie głowy zimną wodą oddaje często także bardzo dobre przysługi.

Ważenie tucznych świń bez wagi. Bardzo jest na to prosty a dobry sposób: zmierzyć sznurkiem świnię od głowy (pomiędzy uszami) wzdłuż grzbietu aż do nasady ogona i zapisać ilość centymetrów. Potem zmierzyć objętość świni tuż po za przedniemi nogami, ale dokładnie prostopadle przez grzbiet i także zapisać ilość centymetrów. Teraz pomnożyć obie liczby z sobą — otrzymaną liczbę podzielić przez 11, jeżeli świnia jest bardzo dobrze utuczoną, przez 12, jeżeli mniej, a przez 13, jeżeli tylko utuczoną jest na pół. Otrzymana wtedy liczba daje prawie zawsze dokładną wagę mięsa.

Drób.

Środek na kury, pożerające jaja. Polecano już często najrozmaitsze środki celem zapobieżenia tego u kur, wypijających jaja, a nawet radzono, aby takie kury zabić, gdyż pożytku nie ma z nich żadnego. Tymczasem jedna z czytelniczek naszych, p. P. z W., podaje nam następujący, przez siebie wypróbowany sposób. Dziób, tj. koniec dzióba obciąć bardzo ostrym nożykiem. Tak samo jak obcinanie paznogci żadnego nie sprawia bólu, tak i tę procedurę można wykonać zupełnie śmiało, nie narażając kury ani na ból ani na niebezpieczeństwo. Dziubanie twardej skorupy jaja sprawia kurze ból w przyciętym dzióbie, dla tego zaniecha wnet tej wady, podczas kiedy zbieranie ziarnek nie wywołuje żadnej dolegliwości. W każdym razie można spróbować.

Kanarki.

Codzienna rewizya gniazdka jest niezbędnie potrzebną, już dla tego samego, aby wybierać zniesione jajka. Codziennie więc wyjąć jajko i włożyć na to miejsce sztuczne (z porcelany itp.). Dopiero gdy samiczka zniosła 3 jajka, wyjąć sztuczne, a włożyć wybrane poprzednio jajka w gniazdko. Tym sposobem wylęgną się młode kanarki równocześnie, podczas kiedy zostawiając zniesione jajka w gniazdku, wylęga się każdy kanarek o jeden dzień później. Najmłodszy z nich i najsłabszy ginie często śmiercią głodową, ponieważ starsze odpychają go od jadła.

Owoc.

Śliwki W każdym prawie sadzie znajduje się pewna ilość drzew śliwkowych, których owoc żadnej nie ma wartości. Mamy natomiast dużo gatunków śliwek, jak np. reineclaudy, mirabelle i t. d., które każdy chętnie kupuje za drogie nawet pieniądze, już to do bezpośredniego użytku, już to na zaprawienie konfitur i konserw. Za liche gatunki, zdatne tylko co najwyżej do gotowania, nikt wiele nie daje, najczęściej zaś nikt ich kupić nie chce i owoc marnieje zupełnie. Aby mieć więc dobrą korzyść z drzew takich, trzeba na nich zaszczepić damasyny — bo te przyjmują się łatwo i zawsze i wszędzie dobry mają odbyt. Jeszcze lepiej naturalnie zaszczepić śliwki szlachetne, reineclaudy itd., ale pewniejsze są damasyny.

Na wytępienie wszelkiego rodzaju gąsienic z drzew owocowych polecają ogrodowi płyn, złożony z 10 litrów wody, 200 gr. szarego mydła i 30 gr. siarki. Płynem tym spryskać raz po raz całe drzewo.

Warzywo.

Saletra chilijska do uprawy ziemi pod warzywo. Wszystkie gatunki buraków, ogórki i cebule potrzebują w czasie rozwijania się drugiego aż do szóstego listka azotu, szpinak zaś, rabarber oraz inne warzywa, których tylko liście są do użytku, potrzebują kilkorazowego dodatku azotu. Szparagom służą doskonale przed i podczas wycinania, porcje saletry chilijskiej. Groch i szablak, zgromadzają, jak wiadomo, azot, a pomimo to trzeba tam, gdzie uprawiają groszek jedynie w celu zbierania zielonych strączków, dać po okwitnięciu, też jeszcze azotu. Dzieje się to głównie dla tego, że azot opóźnia dojrzewanie, i że strączki zostają dłużej świeże, młode i delikatne, a przytem rozwijają się lepiej.

Kwiaty.

Oleandry. Chcąc rozmnożyć oleandry, trzeba wziąść doniczki średniej wielkości, otwór w dnie zatknąć korkiem, napełnić czysto wypłukanym piaskiem, do $^{2}/_{3}$ wysokości i nalać tyle wody, aby piasek był dostatecznie wodą nasiąkły. W ten piasek wsadzić jak zwykle przygotowane ablegry, tyle ile ich się zmieści. Potem postawić doniczki w ciepłe inspekta i podlewać pilnie, ponieważ liście potrzebują dużo wilgoci. Ablegry w krótkim czasie zapuszczą korzenie, a skoro korzonki dosyć już rozwinięte, wsadzać każdy ableger w osobną doniczkę i postawić je także w ciepłe inspekta.

Hodowanie kwiatów pokojowych. Kto chce mieć piękne kwiaty w pokoju nie powinien zawieszać na oknach ciężkich firanek, ani zakrywać okien storami, ponieważ światło słońca nie oświeca kwiatów dosyć przez takie zasłony i kwiaty nie mogą się dostatecznie rozwijać. Im delikatniejsza roślina, tem więcej potrzebuje słońca, ale i grube, miękkie liście muszą go mieć dużo.

Do obsadzania kląbów kwiatów nadawają się najlepiej kwiaty cebulowe, piękne, ale drogie, np. hyacynty, tulipany, krokusy, scylle itp. Cebule muszą jednak już w jesieni być flancowane. Oprócz wyżej wymienionych są jeszcze stósownemi bratki, stokrotki, niezapominajki, aurykle, prymule i sileny.

Fiołki nie powinny nigdy być wystawione na zbyt wielkie gorąco słoneczne. Jeżeli powietrze suche, to trzeba je często podlewać i zielska wyrywać.

Pszczoły.

Naczynia drewniane nadawają się najlepiej do pokarmu dla pszczół na wiosnę. Są one złemi przewodnikami ciepła, dla tego pszczoły chętnie do nich idą. Oprócz tego są tańsze, niż metalowe, szklane lub gliniane. To jedno jest złe, że rozsychają się, przez co tworzą się szpary i fugi, przez które żywność wycieka. Chcąc temu zapobiedz, trzeba wszelkie szpary itd. zasmarować miękkim woskiem i wylać całe naczynie cienką warstwą wosku.

Przemysł.

Warsztat, w którym dużo robotników pracuje, powinien być urządzonym tak, aby robotnicy nie byli narażeni na utratę zdrowia i sił. Koniecznemi warunkami wzorowego warsztatu są następujące: 1, Każdy robotnik musi mieć wystarczające miejsce dla siebie, jeżeli zaś tyle miejsca nie ma, to chlebodawca powinien się starać o dostateczną wentylację latem i zimą. 2, Powietrze musi być wolne od pyłu. Codziennie po skończonej pracy trzeba warsztat wymieść i wytrzeć zimną wodą. 3, Warsztat musi być suchy i słońce powinno mieć przystęp, aby wszędzie było jasno. Wieczorem trzeba się starać o wystarczające oświetlenie. Tak urządzone warsztaty posiadają dziś wszystkie znaczniejsze fabryki, a robotnicy pracują w nich chętnie, bo wiedzą, że zdrowiu ich nie grozi niebezpieczeństwo.

Reparatura miechów kowalskich. Często słyszeć można, że przy miechach kowalskich nie da się osięgnąć regularnego przeciągu powietrza, mianowicie w otwartych kuźniach. Trudność ta daje się łatwo usunąć. Na dole miecha jest zwykle za słabą spreżyna, która z powodu długiego używania straciła na elastyczności. Przymocować zatem po obydwóch stronach starej sprężyny dwie nowe, takie, jakich się używa do łóżek i kanap, a wszystko będzie w porządku.

Przy eksperymentach z światłem acetylowem trzeba się strzedz zbytecznego zbliżenia do miedzi, ponieważ natychmiast następuje eksplozya.

Dla odświeżenia powietrza w pokojach, fabrykach, pracowniach itd., wziąść na 1 litr wody 1 łyżkę terpentynowego oleju i potrząsać butelką dopóty, dopóki woda nie nabierze koloru mleka. Potem za pomocą rozpylacza rozdzielić część tego płynu w pokoju. Można też jeszcze dodać kilka kropli eteru octowego. Płyn ten, mający bardzo przyjemną woń, odświeża znakomicie powietrze w zamkniętych salach i pracowniach.

Kołownictwo.

O automobilach we Francyi. We Francyi, a mianowicie w Paryżu rozpowszechniły się automobile do tego stopna, że zarząd policyi osobne musiał wydać przepisy w celu uregulowania komunikacyi tych mechanicznych pojazdów o tyle przynajmniej, o ile one nie jeżdżą na przeznaczonych dla siebie szynach. Kierujący automobilami muszą wykazać poświadczeniem, że jeździć dobrze umieją. Motory muszą być tak ubezpieczone, że nie grożą żadnem niebezpieczeństwem, nie powinny też powodować żadnego szelestu, ani swędu, i mieć hamulce. Na wszystko to trzeba mieć poświadczenie. Zresztą nowego nie ma nic na polu motorów, jeden tylko wynalazca chce użyć siły eksplodyjnej prochu do pędzenia motorów. Inni śmieją się wprawdzie i szydzą z tego śmiałego zamiaru, ale zapatrując się na to z punktu teoretycznego, trzeba przyznać, że nie jest to tak nierozsądnem, jak się może zdaje. *Z.*

Sprawozdania handlowe.

Wełna.

Berlin. (Sprawozdanie tygodniowe). W interesie wełną ujawniło się w ubiegłym tygodniu znaczne zapotrzebowanie. Ze składów tutejszych zabrano przeważnie przez fabrykantów łużyckich około 1,500 ctr. wełny brudnej, a kilka partyi mytej nabyły czesalnie. Z powodu nader szczupłych zapasów wełny mytej na tutejszym rynku sukiennicy stronią zupełnie od niego, ponieważ nie daje im wyboru. Świeże dowozy są bardzo skąpe. W tych warunkach tranzakcye uskuteczniały się nader łatwo i płacono za wełnę jagnięcą mk. 1?0—115, na wyrób materyi wełnianych mk. 116—130, a za sukienniczą mk. 135—165 i do 170 i wyżej za wyborowy produkt. Wełna brudna poślednia osiągała mk. 40—48, średnia mk. 50—60, a wyborowa mk. 61—70 i wyżej za centnar. — W interesie kontraktowym panowała cisza, ponieważ obecne warunki rynku nie sprzyjają tranzakcyom dostawowym. — Na rynku wełny kolonialnej panowało w minionym tygodniu wielkie ożywienie — zapotrzebowanie produktu, zwłaszcza przylądkowego i Buenos Aires, było ogromne. Zabrano ze składów tutejszych przeszło 1,000 bel po pełnych cenach, płaconych na ostatniej aukcyi londyńskiej. — Zbyteczne nadmienić, że usposobienie rynku jest bardzo mocne.

Chmiel.

Norymberga. Pogodę mieliśmy tu w ostatnim tygodniu niezwykle zmienną; w pierwszych dniach zimno i deszcz, następnie powietrze jasne i ciepłe, a kończy się tydzień przy pochmurnem niebie. Usposobienie rynku utrzymuje się przy niewielkich obrotach mocne, również i ceny. Zapasy w składach powiększyły się nadeszłemi kilku wagonami produktu rosyjskiego i polskiego, ale wogóle są szczupłe. Według wykazu cesarskiego biura statystycznego dowóz chmielu w lutym do Niemiec wynosił 2,805 ctr., a wywieziono przez ten czas 9,458 ctr.

Wiadomości
dotyczące
handlu, przemysłu i rolnictwa.

Nowe firmy i przedsiębiorstwa.

Poznań. Wyłączna fabrykacya i sprzedaż cegły palonej wedle patentu udzielonego p. król. budowniczemu Ligockiemu z Bydgoszczy, powierzoną została na obwód poznański firmie Braci Głabiszów, którzy w tym roku jeszcze pobudują wielką parową cegielnią w Kotowie pod Poznaniem. Cegła powyższego systemu już w różnych rządowych budynkach użytą została i rokuje nadal wielką przyszłość.

Gniezno. *Pan K. Piskorski* otworzył w mieście naszem przy ulicy Warszawskiej nr. 9. (dawniej A. Wierzbicki) handel towarów kolonialnych, delikatesów i cygar połączony z winiarnią i restauracyą.

Szczęść Boże!

KONKURSY.

Ogłoszono konkurs nad majątkiem: fabrykanta grzebieni, p. Hermana Toeplitza w Bojanowie, mistrza stolarskiego, p. Pawła Gronaua w Bydgoszczy, handlarza, p. Ferdynanda Behrendsohna w Gnieźnie i kupca p. Bogacza w Chełmnie. Zniesiono konkurs nad majątkiem mistrza krawieckiego, p. Ryszarda Thiele'go w Poznaniu.

Subhasty.

Nieruchomość we wsi Chomiąży szlacheckiej pod nr. 11 położona, należąca do nauczyciela p. Walentego Winieckiego i gospodarza p. Kaźmierza Winieckiego sprzedaną będzie w sądzie okręgowym w Łabiszynie dnia 17 maja r. b. przed południem o godz. 9. Wartość użytkowa do podatku budynkowego oszacowaną jest na 150 mrk.

Nieruchomość w Bydgoszczy przy ulicy Karola pod nr. 9 położona, należąca do mistrza malarskiego, p. Hugona Strojewskiego, sprzedaną będzie w sądzie okręgowym w Bydgoszczy dnia 30 maja r. b. przed południem o godz. 9. Wartość użytku do podatku budynkowego oszacowaną jest na 4000 mk.

Dwie nieruchomości, położone we wsi Morzewie pod nr. 125 i 130, należące do właściciela p. Józefa Maślonki, sprzedane będą w sądzie okręgowym w Pile dnia 2-go czerwca r. b. o godz. 9 przed południem.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Zegarmistrz p. Władysław Kaczmarek i żona Cecylia z domu Kowalska z Inowrocławia. Nauczyciel p. Teofil Krüger i żona Apolonia z domu Klapczyńska ze Skoków. Ślusarz p. Andrzej Piekara i żona Marya z domu Kaźmierczak z Jeżyc pod Poznaniem. Mistrz rzeźnicki p. Adam Skrzypczyński i żona Helena z domu Ganc z Wielkiej Starołęki pod Poznaniem. Dzierzawca probostwa p. Ludwik Marszał i żona Helena Gabryela z domu Wlazłowska z Rogoźna. Malarz p. Roman Zawidzki i żona Jadwiga z domu Skrzetuska z Jeżyc pod Poznaniem.

Kupno i sprzedaż.

Poznań. Pan J. Szpetkowski przenosi fabrykę figur św., ołtarzy itd. z św. Łazarza do Poznania (miasta). Grunt swój sprzedał za 42,000 marek budowniczemu p. Wilczewskiemu z Wronek.

Na św. Łazarzu sprzedał p. Hausa grunt wynoszący 10 tysięcy metrów kwadratowych panu Jasielskiemu, pozasłużbowemu aktuaryuszowi sądowemu. — Rodak nasz p. Ignacy Jeske, sprzedał 24 i pół morgi gruntu swojego na Wildzie przy ul. Następcy do tronu pp. dr. Stanowi i dr. Wicherkiewiczowi za 150 tysięcy mk.

Gniezno. Wieś Rybno Sawickie w Gnieźnieńskiem sprzedała p. Małecka Niemcowi p. Wendorfowi z Dalek, który swą wieś Dalki sprzedał w ręce polskie. Rybno ma posiadać daleko lepszą ziemię, jak Dalki.

Wągrówiec. Pan *Mieczysław Dziembowski* sprzedał Kludzin, około 1700 mórg, komisyi kolonizacyjnej, nabył zaś majątek rycerski Pawłowo, w Wągrowieckiem, około 3500 mórg, w tem około 600 mórg lasu i 200 łąk. — Majątek Pawłowo, stara siedziba hr. Miączyńskich, znakomicie odbudowana, z gorzelnią, pięknym parkiem itd., przeszedł poprzednio w ręce Landbanku, od którego przed kilkoma laty p. Ritter takowy nabył, a dzisiaj sprzedał p. Dziembowskiemu. — Pan *Aleksander Moszczeński* kupił Strzeszkowo pod Łopiennem od pana Kieplera.

Dział kobiecy.

Uprzejmość.



Prowadzenie wesołej, swobodnej gawędki, to świetny dar towarzyski, którego jednak nie wszyscy posiadają. Właściwa umiejętność rozmowy nie polega na tem, abyśmy sami mówili, tylko na tem, abyśmy innym mówić pozwolili i słuchali chętnie ich opowiadania.

Uprzejme słuchanie, milczenie w porę i zajęcie się tem, o czem inni mówią — wszystko to jest podstawą taktu towarzyskiego.

Czasem jest nam zupełnie obojętnem opowiadanie innych, mianowicie osób obcych, które przypadkiem spotykamy w towarzystwie — przygody ich żadnego w nas nie budzą zajęcia, a jednak jesteśmy zmuszeni słuchać ich długie nieraz godziny, i nie możemy dać do zrozumienia, że przymuszamy się tylko do słuchania. Chcielibyśmy chętnie być uczonymi i otwartymi, i pytamy się, dla czego otwartość w salonie mniej ma być naszą dewizą, niż gdzieindziej? Mamy często ogromną chęć powiedzenia innym, że nas nudzą, chcielibyśmy też nasze zdanie objawić, wszakże mamy wszelkie do tego prawa, a jednak...

A jednak towarzyskość wymaga ustępstwa i zaparcia się, i nie można tego jeszcze uczynić w sposób jawny lub szorstki, broń Boże! Musimy ustąpić grzecznie, uprzejmie, musimy się dać przekonać, bo tego wymagają dobre formy towarzystkie i poczucie taktu. Największa część ludzi lubi chętnie mówić, a więc — zostawić im tę przyjemność!

I tak opowiada jeden najchętniej o sobie samym, inny o swej rodzinie (mianowicie matki o swych dzieciach), a zwykle wszystko to jest nam bardzo obojętnem. Inny unosi się nad sztukami pięknemi, nad cudami przyrody, nad swemi własnemi zdolnościami i powodzeniem. Każdy ma odrębne a wielkie idee, i kto się uważnie (chociaż pozornie tylko) przysłuchuje, ten uchodzi w ich przekonaniu za „bardzo miłego i rozsądnego człowieka“.

Panie wracają zawsze bardzo uparcie do swego tematu, a wszyscy pewnie znamy tak dobrze ulubione „temata pań“, że szerzej się tu o nich rozpisywać nie

będziemy, ale słuchać ich cierpliwie musimy. Niejeden uważa sobie za obowiązek błyszczenia w towarzystwie swemi talentami i dowcipem i zwraca uwagę na to, o czem inni mówią tylko o tyle, o ile to mu daje sposobność do rozwijania swoich przekonań i do popisywania się swoim rozumem. Zdarza się często, że ktoś zacznie opowiadać coś rzeczywiście zajmującego, wszyscy słuchają ciekawie, gdy nagle daje się słyszeć: „Ach tak, coś podobnego i mnie spotkało — przepraszam, że przerywam, ale muszę to państwu opowiedzieć“... albo „to jeszcze nic, ale następujące zdarzenie...“ I zaraz też rozpoczyna się długa historya, która rzadko kiedy wzbudza ogólne zajęcie.

Voltaire mówi, że „wobec innych ludzi trzeba o sobie zapomnieć, ale nie jest to tak łatwo. Uprzejmość i względność są zawsze oznakami dobrego wychowania, muszą jednak pochodzić z serca, tak, aby ci, którym je okazujemy, nigdy nie poznali i nie domyślili się przymusu. Goethe nazywa to: „uprzejmością serca, pokrewną miłości.“ Niektórym jest umiejętność ta wrodzoną, i tacy ludzie pozyskują sobie łatwo przyjaciół, nic bowiem nie pociąga tak, jak swobodna serdeczność, naturalnie bez fałszu. Kto zaś tego wrodzonego daru nie posiada, powinien go sobie przyswoić. Mianowicie osób starszych trzeba umieć słuchać, bo nietylko nakazuje nam to uprzejmość i szacunek względem nich, ale nadto możemy zawsze coś skorzystać z ich doświadczeń. Tam już „uważne słuchanie“ nie jest obowiązkiem ani zaparciem się, ani warunkiem dobrego wychowania, tylko prawdziwą przyjemnością. *S. D.*



O wychowaniu dzieci.

Nie pozwalać dzieciom zlizywać plam atramentowych. Jest to bardzo złe i szkodliwe przyzwyczajenie wielu niestety dzieci. Skoro zrobi się plama, zlizują ją prędko, i niejedno z dzieci padło już ofiarą tego brzydkiego nałogu. Niedawno donosiły gazety o dwóch takich smutnych wypadkach. Mała dziewczynka w Turyngii zatruła się arszenikiem, zawartym w atramencie, i z ledwością zdołano ją ocalić od śmierci, pewnemu zaś chłopcu w Prusach Wschodnich spuchł język i twarz tak okropnie, że wezwany natychmiast lekarz stracił z początku nadzieję uratowania go. Biedne dziecko przez kilka dni nic jeść nie mogło i dopiero po długiem leczeniu odzyskało zdrowie. Niechaj to będzie przestrogą dla nieostrożnych dzieci!

O mówieniu prawdy. Matka w pierwszej linii czuwa nad dziećmi, jest ich pierwszą nauczycielką i opiekunką. Oczom matki nie ukrywa się nic, ani rozwój duszy, ani rozwój zdolności, ani jedno uderzenie młodego serduszka dziatek. — Matka więc powinna być stróżem i aniołem opiekuńczym całego domu i świecić zawsze rodzinie wzniosłym i jasnym przykładem, a zarazem starać się usilnie o pozyskanie miłości, zaufania i szacunku dzieci.

Niejedna z pań powie może: „Ależ to jest niemożliwem, aby w życiu codziennem miało się zawsze tylko prawdę mówić — są pewne względy, a nawet często grzeczność wymaga, aby się prawdy nie mówiło!“ Może być — ale można zawsze powiedzieć prawdę, a pomimo to nie obrazić nikogo, wszakże mamy dosyć słów na określenie naszych myśli! Kłamstwo z grzeczności pociąga też przykre za sobą następstwa, *na prawdzie zaś nikt jeszcze nie stracił.*



Suknia wizytowa z szamerowaniem.

Sprzeciwianie się małym dzieciom. Dla niektórych osób dorosłych jest sprzeciwianie się dzieciom prawdziwą przyjemnością. Na dzieci jednak, mianowicie małe, wywiera to wpływ bardzo niekorzystny, bo dziecko, nierozumiejąc jeszcze znaczenia żartów, staje się prędko niecierpliwem i niegrzecznem. Nie trzeba się też z dziecka wyśmiewać i nie odmawiać żartem tego, co mu się należy. Wszakże można się bawić z dziećmi bez sprzeciwiania im się. Ci rodzice, którzy taką właśnie zabawę lubią, nie pamiętają o tem, że dziecko stanie się z czasem upartem, bo gdy mu się sprzeciwianie sprzykrzy, zaczyna płakać i krzyczeć, a wtedy na uspokojenie, dostaje wszystko, czego chce. Dzieci pamiętają zaś o tem bardzo dobrze, bo nie znają różnicy pomiędzy żartem a powagą, i gdy czego chcą, zaczynają zaraz krzyczeć, a rodzice dziwią się, zkąd ta niegrzeczność. Wszystkiemu zaś winne sprzeciwianie się.

O rozmowie w obec dzieci. Strzeżcie matki dzieci waszych od przysłuchiwania się rozmowom, które dla nich nie są stósowne. Jest to wprost niesumiennością mówić w ich obecności o rzeczach dla nich nieprzystępnych, albo opowiadać historye i anegdotki, które wywołałyby rumieniec na waszej twarzy, gdyby je dzieci rozumiały. Nie tłumaczcie się tem, że dzieci nie rozumieją tego jeszcze — dusza dziecka jest miękką i wrażliwą, odczuwa każde wrażenie, i chociaż nie zaraz, to później zrozumie to, co dawniej mówiono. Dziecko czegoś podobnego nie prędko zapomina i rozmyśla nad tem, co słyszało, mianowicie, jeżeli wie, że nie ma tego zrozumieć. Że to wszystko jest prawdziwą trucizną dla młodego serca, uznają zapewne matki same.

Pielęgnowanie zdrowia.

Jak postępować w nagłych wypadkach choroby zanim lekarz przybędzie? W przypadkach złamania kości, co mianowicie na wsi często się zdarza, nasuwa się pytanie, jak postąpić z pacyentem .Pierwszym naturalnie obowiązkiem jest posłać po doktora, złamaną zaś rękę lub nogę zaopatrzyć tak, aby pacyent nie cierpiał tak bardzo. Ułożyć więc złamany członek w szynę z papy, z deseczek pudełek od cygar itd. i wyłożyć ją wełną, watą, pakułami, a w ostatecznym razie sianem. Do obwiązania można użyć tego, co jest właśnie pod ręką, chustek, serwet, ręczników, płótna itp. Zaopatrzywszy w ten sposób rannego, przenieść go ostrożnie do domu na łóżko. Do przeniesienia użyć drabki, desek, ławek, drzwi, jednem słowem, czegokolwiekbądź, ale podłożyć trzeba poduszki, kołdry, albo słomy lub siana i nieść ostrożnie a równo, aby chory jak najmniej doznawał wstrząśnień. — Przy zwichnięciu zaś ograniczyć się tylko na podpieraniu członka i na okładach zimnych, a broń Boże nie próbować nigdy nastawiania zwichniętego członka.

Bardzo też często zdarza się, że dla jakichbądź powodów ludzie mdleją. I w tym razie należy zachować jak największą ostrożność. Zemdlonego położyć na wznak — przyczem głowa musi leżeć niżej, jak tułów — podnieść ręce kilka razy, rozpiąć ciasne ubranie, spryskać twarz zimną wodą, nacierać nią czoło i skronie i przyłożyć do nosa ocet, cebulę, wodę kolońską itp. Gdy przytomność wraca, dać do picia wina, koniaku, lub czarnej kawy.

Przepisy gospodarskie.

Skręcanie lamp petrolejowych w celu oszczędzenia petroleju, jeżeli nie potrzebujemy jasnegu światła, jest ogólnie znanym zwyczajem. Ale oszczędności nie ma w tym razie żadnej prawie, a pokój cały napełnia się nieprzyjemnym swędem, wywierającym bardzo szkodliwy wpływ na zdrowie. Najlepiej przekonać się o tem, ile petroleju oszczędzamy paleniem skręconego knotu, jeżeli nalejemy pełen basen lampy i raz wypalimy go jasnem, drugi raz przytłumionom światłem. Gdy się potem porówna czas palenia, to zobaczymy, że wielkiej różnicy nie ma.

Wywabianie plam z czarnych jedwabnych sukien. Pomieszać 50 gr. miodu, 50 gr. białego mydła i 12 decilitr mocnego spirytusu. Potem zwilżyć plamy zimną wodą, następnie umaczać miękką szczoteczkę w mieszaninie, wycierać plamy, wypłukać zimną wodą i zostawić tak, aby woda ściekła. W końcu przeprasować jedwab na lewej stronie.

Gwarantowana liczba stałych abonentów 8250.

Nr. 18. *Poznań, niedziela 30-go Kwietnia 1899.* Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Młodzież akademicka w Królestwie.

Dla szerszego ogółu niezrozumiałem jest, jakim sposobem rozruchy studenckie na uniwersytetach rosyjskich wpłynąć mogły na usposobienie umysłów naszej polskiej młodzieży akademickiej. „Cóż za związek i co za wpływ mieć mogą zatargi rosyjskich studentów z władzą na umysły naszej młodzieży w warszawskim uniwersytecie, warszawskiej politechnice, w szkole agronomicznej w Puławach i w paru pomniejszych wyższych zakładach naukowych?“ — z takiem pytaniem spotkać się można było wszędzie, gdy rozniosła się pierwsza wieść o zaburzeniach w Warszawie, zaburzeniach, które, jak wiadomo, skończyły się niestety zwichnięciem karyery tak licznym wychowańcom szkół wyższych.

Pytanie to polega na nieznajomości warunków, wśród których żyje młodzież akademicka w Królestwie i na nieznajomości wpływów, które oddziaływają na umysły młodzieży. Komu te wpływy są znane, ten sprawę wmieszania się młodzieży naszej w ruch studenteryi rosyjskiej uważać będzie musiał za zjawisko skądinąd wprawdzie smutne i niepożądane, ale za objaw nieunikniony. Jest to jeden z naturalnych objawów procesu, któremu podlega obecnie inteligentna młodzież nasza w Królestwie, a który nazwaćby można krótko: *zrywaniem nici, wiążących nas z zachodnioeuropejskim ruchem umysłowym, a nawiązywaniem łączności ze specyficznie rosyjskim kierunkiem umysłów.*

Społeczeństwo nasze w Królestwie nie łączy się żadnemi towarzyskiemi węzłami ze społeczeństwem rosyjskiem. Nasz ruch umysłowy starej daty płynął odrębnem od rosyjskiego korytem. Punktów styczności nie było żadnych — i ta właśnie zupełnie naturalna izolacya stanowiła naszą odrębność. Towarzysko i umysłowo Królestwo reprezentowało państwo w państwie, całość odrębną i samoistną. Zasada ta dziś obcą się staje młodzieży naszej uniwersyteckiej. — Wyższe zakłady naukowe zasadzie tej nie pozostały wierne.

Pisząc o młodzieży polskiej pod zaborem rosyjskim, nazwał ją ktoś niedawno młodzieżą zmateryalizowaną, o poziomych celach, o nielogicznym, nieuporządkowanym systemie pojęć etycznych, posądzał ją o brak porywów idealnych.

To wszystko prawdą nie jest. Niema dziś bowiem w całej Europie może młodzieży tak przejętej ideą koleżeństwa, braterstwa, tak oddanej pracy ciężkiej, wyczerpującej, a mimo to tak czułej na obowiązek walki w imię idei, jak młodzież warszawska. Życie tej młodzieży płynie posępnie, walka o chleb powszedni wyczerpuje siły fizyczne i męczy ducha, lecz pomimo to duch ten tem silniej zrywa się i chce dążyć do światła, do rozwoju... W uniwersytecie warszawskim do „arystokracyi“ zaliczanym jest taki student, którego miesięczne dochody przewyższają 30 rubli (65 mk,), a gdy który ma więcej niż 60 rubli, na tego koledzy spoglądają z pewną urazą, że nie zadawalnia się połową tego, a drugiej połowy nie odda koledze, walczącemu z biedą o chleb powszedni. Czy jest w całej Europie choć jeden taki społeczny ustrój, którego członkowie poddani byliby pod tak daleko posunięte etyczne wymagania?

Ta biedna młodzież o chłodzie i głodzie walcząca z biedą ostateczną ma jednak jeszcze czas na czytanie książek po za przepisanemi studyami, ma czas na tworzenie organizacyi, na pracowanie w nich, na nadwyrężanie sił w imię idei!

Lecz idee, w imię których ta młodzież naraża swą przyszłość i poddaje się nieuchronnym prześladowaniom — są błędne i spaczone.

Kierunek wychowania w szkołach średnich wywołał takie spaczenie pojęć, że w oczach tej młodzieży wszystko co ma styczność z rządem jest szelmostwem i złodziejstwem, co zaś przeciw rządowi — jest szlachetnem, dobrem i świętem. Odgraniczenie Królestwą murem cenzury od zachodnio europejskiego życia, brak tolerowanego życia w towarzystwach i korporacyach, któreby mogły przyczynić się do usunięcia egzaltowanych pojęć i zastąpienia ich praktycznym choć bynajmniej nie poziomym światopoglądem — wszystkie te warunki razem wzięte wytworzyły, iż młodzież nasza w Królestwie lepiej zna pisma zabronionych pisarzy społecznych

rosyjskich, niż współczesnych ekonomistów i socyologów francuzkich lub niemieckich; — że zapala się do reform, potrzebnych dla Rosyi i rosyjskiego ludu, że szuka styczności i koleżeństwa z rosyjskimi uniwersytetami, zamiast szukać stosunków z młodzieżą galicyjską i poznańską.

Każdy naród ma swe pewne potrzeby i dążenia i o młodzieży każdego narodu dobrze to świadczy, jeśli się stara o reformy, inaczej nie byłaby młodzieżą; ale każdy kraj potrzebuje swojej młodzieży dla siebie. Chybia więc celu ta młodzież, która, kierując się sympatyami ogólnoludzkiemi, (Niemiec to nazywa *Humanitätsduselei*) zaprzęga się do cudzego wózka i zapomina o tem, że cele i dążenia jej społeczeństwa nie identyfikują się z celami i dążeniami społeczeństw innych. Powtarzamy, chybia celu ta młodzież, i więcej jeszcze niż chybia, bo wciąga społeczeństwo swe własne w wir ruchu obcego, sprowadza na niepewny grunt rozwój własnego narodu i każąc mu podzielać dolę i niedolę obcych społeczeństw zatraca świadomość własnych celów, które powinny być dla niej najświętszymi.

Co nas obchodzi stosunek studentów na rosyjskich uniwersytetach do władz rosyjskich? Nieco więcej wprawdzie niż zatarg samoański, ale nie tyle, aby warto było wystawiać na szwank choć jeden mundur studenta-Polaka, a cóż dopiero serce, które pod tym mundurem się kryje i z czasem na serce prawdziwie obywatelskie wyrość powinno!

Gdyby nie hakatyści w Poznańskiem, a głody i krachy finansowe w Galicyi, czyby młodzież nasza wiedziała, że i tam po za kordonem biją serca dla Polski, że i tam jest odłam społeczeństwa zdolny do pracy i chcący pracować? A tymczasem dobrze tej młodzieży wiadomo, czy jaka książka rosyjskiego uczonego wywarła protesty lub pochwały wśród studentów-reformatorów rosyjskich!

Ból nas przejmuje na myśl o tem zgubnem zboczeniu umysłów naszej młodzieży.

Do tej zacnej, dzielnej, pełnej poświęcenia i zapału młodzieży wołamy dziś z pełnej piersi z za kordonu: Pamiętajcie, że na was spogląda cała Polska, że ci, o których istnieniu wam nawet daleka wieść nie doniosła, z trwogą w sercu pytają się siebie, czy was dobry geniusz Polski nie zwróci z błędnego szlaku, czy nie wskaże wam drogi, na której nie szukając obcych bogów, możecie również pracować dla idei, z zaparciem, bez innej podzięki, prócz świadomości pełnionego obowiązku, i składać dowody poświęcenia.

Wy, co jesteście przyszłością naszego narodu, nie zapominajcie, że ojczyzna żąda od was też serca zdolnego silnie, gorąco kochać, i dłoni, gotowej do cichej twardej pracy. Nie zapominajcie, że Jej służba ma pierwszeństwo nad wszystkie inne, że wam nie wolno uchylać się od niej, choćby w imię idei, którą wy uważacie za wyższą, nazywając ją ogólno-ludzką, a która jest w istocie tylko rosyjską. Jedynem bogactwem naszego społeczeństwa jest ta garść ludzi, powołanych do przodowania i zdolnych do tego, więc każdy uszczerbek, każde narażenie się niebaczne dla sprawy obcej, jest okradaniem samego siebie z najdroższych skarbów. A przedewszystkiem nie wolno nikomu zapominać o tem, że nasza Polska całą swą duchową kulturą zrosła się z Zachodem Europy, nie zaś ze Wschodem. Nam nie wolno zrywać tej łączności duchowej z zachodnią cywilizacyą, jeśli chcemy zachować ten charakter narodowy, który wyodrębniał nas z grona narodów słowiańskich. Przeszłość i cały polityczno-społeczny rozwój Rosyi jest inny i inne też względem młodzieży rosyjskiej stawia wymagania, niż rozwój nasz wobec naszej. Dobrowolne zaprzęganie się do wózka choćby najużyteczniejszych dla Rosyi dążeń równałoby się zrzygnowaniu z naszych własnych pretensyi do samodzielnego rozwoju i z naszej niezależności umysłowej. Z chwilą, gdy młodzież nasza w Królestwie zacznie brać udział czynny w kształtowaniu stosunków społecznych w państwie rosyjskiem, a młodzież w Poznańskiem i w Galicyi też stanie się satelitą środowisk politycznych, do których należy, stanie się między kierunkiem ducha i wykształcenia społeczeństw tak wielki rozdział, którego nie będą zdolne zapełnić żadne usiłowania w celu wytworzenia jakiejś spójni.

Polska, rozczłonkowana politycznie rozpadnie się społecznie na cząstki, z których każda grawitować będzie ku innemu środkowi ciężkości. W sto lat po rozbiorze politycznym Polski nastąpić miałby rozbiór społeczny? Pierwszy był przemocą — czy więc drugi miałby być aktem dobrowolnej abdykacyi?

Rozruchy studenckie w Warszawie są smutnym zwiastunem, jak znaczne postępy uczynił ten zgubny prąd umysłów, mogący sprowadzić Królestwo do roli satelity ruchu umysłowego Wszech-Rosyi. O gdybyśmy każdego z tych młodych ludzi, którzy z czasem sterować będą wątłą łodzią naszego społeczeństwa, mogli na czas jakiś posłać na kresy pola walki o utrzymanie charakteru narodowego na Szląsku, w Poznańskiem i w Prusach — a byłby każdy powrócony Ojczyźnie i każdy uzdrowiony. Bo dość zobaczyć, jak prosty ten nasz lud, zaledwie będąc w stanie nieudolną dłonią słów kilka skreślić, już garnie się do gazet, już łaknie wiadomości o swym nieszczęśliwym narodzie, już bezwiedną prawie miłością ku niemu pała! Jedno spojrzenie na ten lud prosty otworzyć może oczy tym wszystkim, którzy, jak owa młodzież warszawska, są zdania, że na pierwszym planie inne stać mogą dążenia, niż dążenia do polepszenia bytu naszego własnego społeczeństwa.

Kazimierz Radwan.



Dwór wiejski jako ognisko pracy.

Mamy niestety zbyt mało dokumentów i świadectw historycznych, odnoszących się do ekonomicznych stosunków naszego kraju w wiekach dawniejszych i te jednak, które są — wystarczającym są dowodem ważnego przewrotu, jaki się w ciągu ubiegłego wieku dokonał. — Charakterystyczną stroną życia wewnętrznego w przedrozbiorowej Polsce był słaby rozwój miast wynikający z trudnych warunków, w jakich przemysł nasz i handel się znajdował. Sam ustrój wewnętrzny kraju dużo na to wpływał, a do upadku miast przyczyniło się przedewszystkiem prawo wydane za Kazimierza Jagiellończyka, a dozwalające szlachcie sprowadzać towary z zagranicy bez opłaty cła. Wskutek tego prawa handel wewnętrzny upadł ogromnie. Produkcya ekonomiczna kraju skupiła się prawie wyłącznie po wsiach, a dwory szlacheckie, a więcej jeszcze magnackie stały się głównemi jej ogniskami. — Dziś trudno już nam wyobrazić sobie taki stan rzeczy, w któ-

rymby wieś ekonomicznie była prawie niezależną od miasta, a jednak panował on wszechwładnie w naszym kraju w epoce poprzedzającej wprowadzenie maszyn i rozpowszechnianie się fabrycznego przemysłu. Dziś, gdy nawet oszczędny gospodarz większość swych potrzeb w mieście zaspakajać musi, gdy nietylko ubranie, ale w znacznej części i środki żywności i sprzęty gospodarskie za brzęczącą monetę się kupuje, cały charakter gospodarstwa wiejskiego inaczej się przedstawia niż w owych czasach, gdy rolnikowi na wsi zamieszkałemu pieniądze były prawie niepotrzebne, ponieważ nietylko na miejscu wyrabiano prawie wszystko, czego potrzebowano, lecz i pracę ludzką wynagradzano niemal wyłącznie gotowym towarem.

Działo się tak nawet w domach bardzo bogatych, które zresztą od domów mniej zamożnych różniły się przedewszystkiem znaczniejszą ilością służby, dworzan i rezydentów. — Nie znaczy to bynajmniej, aby na dworach magnackich nie było zbytku; przeciwnie był większy niewątpliwie niż jest obecnie, tylko w innej pojawiał się formie. Nietylko to przecież jest zbytkownem, co się z daleka sprowadza i nie to tylko kosztownem, za co się gotówką płaci.

Jak pieniądze tak i pracę trwonić można, jeśli ją się poświęca na rzeczy nie przynoszące pożytku, a dogadzające jedynie niepotrzebnym zachciankom. — Tak jak zmieniły się formy zbytkownego życia tak i formy pracy i oszczędności uledz musiały zmianie, ażeby się do nowych przystosować warunków.

Przystosowywanie się do okoliczności jest tem, co w życiu potocznem praktycznością się nazywa, a co w życiu narodów o materyalnem ich bogactwie, o dobrobycie ogólnym stanowi. — To co było dobrem i praktycznem przed stu laty, dziś już praktycznem nie jest i być nie może, dla tego trzymanie się form przestarzałych i dzisiejszemu położeniu nie odpowiednich powoduje zawsze nieobliczone straty materyalne.

Ażeby zrozumieć ważne różnice, o których mowa, przypatrzmy się prawom, jakie dokonywały się mniej więcej w każdym zamożnym wiejskim domu. Pomijamy uprawę i sprzęt zboża, hodowlę inwentarza, roślin pastewnych, wyrób nabiału, chów drobiu, ogrodnictwo i te wszystkie gałęzie gospodarstwa, na których i teraz egzystencya rolników się opiera. Pominmy jeszcze myśliwstwo i rybołóstwo, które w owym czasie znacznie więcej rąk zatrudniały i na większą prowadzone były skalę, zwróćmy tylko uwagę na to, że większość przyrządów i sprzętów do tych zajęć potrzebnych wyrabiano na miejscu. Poddani kształcili się z rozkazu dworu w różnych rękodziełach a następnie wyrabiali na miejscowy użytek narzędzia rolnicze i ogrodnicze, sieci na ryby, sidła na ptaki, przyrządy do apteczki i kuchni i różne wyroby z drzewa i ze skóry — pletli koszyki, a wreszcie wozy, szczeble i sprzęty domowe sporządzali według wskazówek i potrzeb chlebodawców. Znaczną część surowych produktów przerabiano na miejscu przynajmniej w takiej ilości, ażeby wystarczyć na potrzeby dworu i czeladzi, a zważywszy, że dwory były liczne, służby moc wielka, a gościnność staropolska wymagała częstych zjazdów, przyjęć i uczt obfitych zrozumiemy, że fabrykacya odbywać się musiała na dość wielką skalę.

Tak więc obok czynności czysto gospodarskich dokonywano wiele takich, które w zakres przemysłu wchodzą. — Istniały po wsiach browary, w których warzono piwo, sycono miody, pędzono wódki. — Wyrabiano też z własnego zboża krochmal, z łoju świece, mydło nawet fabrykowano na miejscu.

Wiadomą jest rzeczą, że uprawa lnu była znacznie więcej rozpowszechnioną, że wreszcie nietylko płótna, lecz i tkaniny były dziełem pracowitych rąk kobiecych. Kobierce, makaty, pokrycia na meble, mozolne i wykwintne hafty, tasiemki, sznury, frendzle, guziki i wszelkie wyroby szmuklerskie wykonywano również w domu z materyału, którego dostarczała praca licznych prządek. — Niedość na tem, zaopatrywano się własnem staraniem i w środki lecznicze. Wiadomo, że wiara w medycynę po wsiach nie tak dawno rozpowszechniać się zaczęła, a wreszcie i stan tej nauki przed stu kilkudziesięciu laty był jeszcze dość jeszcze nizki. — Doktorzy na prowincyi nie osiedlali się wówczas, to też pomocy w chorobie szukano nie u nich, lecz u ludzi doświadczonych, przeważnie starszych kobiet, które leczyły środkami przepisanemi przez zwyczaj. Skuteczność ich naturalnie nieraz bywała wątpliwą, ale niekiedy instynkt czy doświadczenie wskazywały istotnie pożyteczne sposoby leczenia, a wreszcie i wiara pacyentów przyczyniała się do pomyślnych kuracyi. Dość, że z dobrym czy złym skutkiem kobiety praktyką lekarską się trudniły, a w każdym dworze znajdowała się apteczka zaopatrywana staraniem gospodyni. Hodowano zioła lecznicze, przyrządzano maście, a środki opatrunkowe znajdowały się zawsze pod ręką.

Sądzę, że nie wymieniłam jeszcze wszystkich czynności, które dawniej w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodziły, a które dziś niezaprzeczenie do przemysłu się liczą.

Gdyby ktoś z naszych rolników w obecnych czasach za przykładem pradziadów i prababek chciał u siebie produkować wszystkie te przedmioty, których niegdyś dwory wiejskie dostarczały, nietylko nie byłoby to z żadną połączone oszczędnością, ale naraziłoby go niewątpliwie na straty. Taki stan rzeczy był możliwym tylko wówczas, gdy istniała pańszczyzna, praca ludzka za nic się prawie nie liczyła a potrzeby były mniejsze i mniej różnostronne.

I pan i robotnik, gdy się mógł najeść, napić, przyodziać i w swojem towarzystwie zabawić, nie wymagał nic więcej, a mała ilość pieniędzy każdemu wystarczała. Było to wreszcie możliwem i wtedy, gdy narzędzia pracy były mało wydoskonalone, kiedy nie znano maszyn i fabrycznego przemysłu, nie było kolei żelaznych i było o wiele trudniej zaopatrywać się w przedmioty wykonywane w miejscowościach odległych.

Maszyny i podział pracy sprawiły, że wszystkie wyroby przemysłowe wytwarzać można szybciej, w większych ilościach i kosztem mniejszej pracy. — Niejedne też wykonywać można i lepiej, gdyż pominąwszy naprzykład trwałość dawniejszych tkanin, nie wiem, czyby dziś ludziom przypadały do gustu mydła i świece domowej roboty, meble i powozy sporządzane przez wiejskich rzemieślników, a wreszce i piwa w dworskich browarach warzone. Wprowadzenie tych wszystkich gałęzi przemysłu do gospodarstw wiejskich wywołałoby wielkie rozproszenie sił roboczych a przez to i zmniejszenie produkcyi także, że bezwarunkowo ilość wyrobów nie wystarczyłaby na potrzeby ludności. Zakres przemysłu domowego zmniejszył się ogromnie, praca przetwórcza polegająca na przerabianiu surowych produktów na przedmioty bezpośredniego użytku ze wsi przeniosła się do miast i wielkich fabryk, a ważna ta zmiana wywołała bardzo liczne i bardzo ważne następstwa. Przedewszystkiem zwiększył się ruch handlowy wewnątrz kraju a ztąd wynikło większe zapotrzebowanie pieniędzy. Dziś rolnik bez przemysłowca, przemysłowiec bez rolnika, wieś bez miasta i miasto też bez wsi egzystować nie mogą, wymiana produktów jest częstsza, ułatwia ją rozwój komunikacyi, a dzięki temu wytworzyły się nowe gałęzie pracy, które dawniej nie istniały. W dawniejszym porządku rzeczy nie było miejsca dla licznych pośredników, którzy teraz dzielą konsumenta od producenta, tego, który wytwarza i tego, który spotrzebowuje towary.

Ponieważ tam, gdzie owcę ostrzyżono, tam też z jej wełny noszono i ubranie, tam gdzie jęczmień wyrósł, piwo z niego pito, nie było tylu kupców, ajentów, i urzędników pocztowych i kolejowych, słowem ludzi, których potrzeby przemysł i rolnictwo zaspakajać muszą, a którzy

ani w przemyśle ani w rolnictwie nie są zatrudnieni. Dla tego też dziś rolnik i przemysłowiec produkować muszą więcej i szybciej.

Drugiem ważnem następstwem dla rolników jest to, że muszą obecnie więcej produkować na sprzedaż i zależą więcej od rynków handlowych. — Nizkie lub wysokie ceny zboża były dawniej dla nich kwestyą podrzędną, chodziło o to przedewszystkiem, aby zboża było dużo i aby nie porosło. Spadek cen nie zubożył nikogo, bo z mniejszą czy z większą ilością pieniędzy zawsze egzystować było można i bieda nie dokuczała byle stodoły i śpiżarnie były pełne. Od czasu jednak, gdy przemysł przeniósł się do miast, brak pieniędzy i na wsi jest jednoznaczny z nędzą i z brakiem wielu rzeczy do życia niezbędnych. Aby dotrzymać placu przemysłowi, aby zastosować się do nowych warunków, musi rolnictwo zapożyczyć się u przemysłu w środki i metody zwiększenia produkcyi, musi uciec się do maszyn, zaprowadzać większy podział pracy, korzystać z wynalazków i zdobyczy naukowych, którym przemysł swój szybki rozwój zawdzięcza.

Zmiana stosunków bowiem nie tylko wywołała większą potrzebę pieniędzy, przyczyniła się również do większej potrzeby oświaty i nauki.

Iza Moszczeńska.



Dorobkiewicze.

W dawnej Polsce — opierającej się wyłącznie na jednym stanie, ludzi „urodzonych“ — miarą znaczenia jednostki w życiu publicznem było pochodzenie, był ród. Tak zwani „dorobkiewicze“ w obrębie tej warstwy uprzywilejowanej, dorobkiewicze na mieniu i znaczeniu — pojawiali się bardzo rzadko — a naturalnie i oni — jak inaczej być nie mogło, wykazać się musieli „rodem“ chociażby szaraczkowym. Jeszcze rzadziej atoli „dorobkiewicze“ ci — ludzie nowi, zdobywali sobie większy wpływ w narodzie, wybitniejsze stanowiska. Przeszkadzała temu duma starych rodów — która nie umiała i nie chciała podporządkować się zasłudze, chociażby i największej. O tem zaś, iżby na jakąkolwiek, chociażby tylko mierną wyżynę, wybić się mogli byli ludzie z gminu — nie rodowi — z mieszczaństwa lub włościaństwa pochodzący, przy dawnym ustroju społecznym narodu naszego ani mowy być nie mogło. Wyjątki — które na palcach policzyć można — potwierdzają jedynie tę regułę, a ograniczają się niemal wyłącznie na jednym jedynym stanie, na stanie *duchownym*. To też w ciągu kilku ostatnich wieków dziejów naszych widzimy na czele narodu wyłącznie niemal przedstawicieli jednych i tych samych rodów, bardzo nielicznych lub ich koligacyi.

Wpływ dawnego ustroju społecznego naszego narodu przetrwał o cały wiek polityczny jego upadek. Dziwić się temu nie można, gdyż i odrodzenie się naszego narodu pod względem społecznym, z współudziałem wszystkich warstw odbywało się i dokonywało pod przewodnictwem dawniej uprzywilejowanej warstwy, szlachty. Ona to, tworząc pod każdym względem, mianowicie pod względem majątkowym, oświaty i ogłady — czoło narodu, kierowała losami jego i po jego upadku, po utracie dawnych swych przywilejów, a — będziemy szczerzy — poniekąd kieruje niemi i dzisiaj jeszcze.

Sto lat dziejów porozbiorowych nie wystarczyło jakoś, ażeby z średnich nieszlacheckich warstw naszych wytworzyć czynnik społeczny *samodzielny*, silny — a przedewszystkiem *oryginalny*. Powstawszy pod przewodnictwem i za przyczynieniem się warstwy rodowej, — na nią się zapatrywał, na jej przykładzie urabiał, przejmował się jej zaletami, a częściej jeszcze, niestety, jej wadami — a przedewszystkiem jej zasadami i zapatrywaniami. Nic dziwnego więc, że wraz z innemi zapatrywaniami przyswoiły sobie nasze warstwy średnie a także niższe — i niechęć do ludzi nowych — do dorobkiewiczów z pośród siebie, do jednostek, które pod jakimkolwiekbądź względem wyprzedziły otoczenie swoje i wybiły się ponad ogół.

Pisząc to, uważamy za potrzebne, zastrzedz się, że nie powodujemy się jakąkolwiek niechęcią do szlachty. Broń Boże — i za te spaczone naszem zdaniem poglądy — nie winniby jej, lecz cały dawniejszy nasz ustrój społeczno-państwowy — który trwał za długo, iżby w jednym wieku wpływ jego mógł się był zatrzeć. Zamiarem naszym jest jedynie zwrócić uwagę na jeden z licznych błędów naszych — błędów, którym ulega dziś cały ogół, w nadziei, że chociaż w maleńkiej mierze przyczynimy się przez to do jego usunięcia.

Być może, iż ten lub ów z czytelników zwróci nam uwagę na to, że i w innych społeczeństwach nazwy „*Emporkömling*“ i „*parvenu*“ nie zbyt wielkiem cieszą się poważaniem, że przeciwnie bywają celem częstych wylewów ironii i satyry. Nie przeczymy temu bynajmniej — postaramy się jednakże wykazać, że wielka różnica zachodzi pomiędzy nami a temi społeczeństwami właśnie pod tym względem. Tam ironia i satyra karci jedynie *wybryki* „dorobkiewiczów“ — śmieszne objawy *pychy* wśród nich lub chęć wyróżniania się pod względem *towarzyskim*. W sprawach *społecznych* zaś i *publicznych* wógole — tytuł „dorobkiewicza“ — jeżli tylko uczciwie nabyty drogą — bynajmniej nie jest zawadą, przeszkodą, lecz najlepszą *rekomendacyą*, uprawniającą do przypuszczenia, że człowiek, który umiał dobrze pokierować własnemi interesami, będzie mógł równie dobrze prowadzić interesa *publiczne*. Zazdrość i zawiść ludzka i tam się czepia takich ludzi, ogół atoli, z dumą wskazuje tych „selfmademanów“ jako żywe przykłady energii szczepowonarodowej i przykład dla innych, dla wszystkich. Pisma chętnie zamieszczają ich życiorysy — a publiczność z dumą wskazuje na nich: Patrzcie to ludzie, którzy wszystko, co posiadają, zawdzięczają *sami sobie jedynie*.

U nas zaś ironia i satyra pism humorystycznych mniej się zajmuje „dorobkiewiczami“ — za to opinia publiczna, opinia ogółu jest na nich wielce niełaskawą. I to pierwsze uważamy za objaw charakterystyczny. Satyra zwykle czepia się najchętniej tego, co w danem społeczeństwie *najczęściej* wpada w oczy. Dorobkiewiczów jeszcze między nami mało, więc nie zdobyli sobie jeszcze prawa obywatelstwa w pisemkach humorystycznych; za to pisma te roją się formalnie od dowcipów „poświęconych“.... „*bankrutom!!*“ — Jakże to smutna ilustracya doli, a raczej niedoli naszej, dowodząca wymownie, że bankrutów między nami aż nadto, że stali się postaciami wprost... *popularnemi*.

Dorobkiewicze niestety nie posiadają u nas tej popularności, bo jest ich stosunkowo u nas bardzo mało, a już cała opinia stara się o to, ażeby było ich jak najmniej, ażeby broń Boże, nie zdobyli sobie

WIOSNA.

Hej, wiosenko ukochana!
W jakże cudny błysłaś strój;
Jak dziewczyna wymuskana,
Hoża, śliczna, wstając zrana,
Splatasz kwiaty w wianków zwój.

Jak dziewczyna brzmisz pieśniami,
Niesiesz echo w łąki, w bór;
Bujasz strojna nad wodami,
Oplatasz się gałązkami,
Prosisz skoczne ptaszki w chór.

Hej, wiosenko z cudną wonią,
Jakąż rozkosz puszczasz w świat!
Tam się w górze ptaki gonią,
Tu się wierzby do wód kłonią,
A z wierzbami polny kwiat.

Jak w lusterko, w czyste wody
Drzewa patrzą — słowik brzmi...
Dla niewinnej twej urody,
Już kalina na jagody
Z pączków kwiaty zwija ci.



Gdy człek spojrzy w wdzięki twoje,
Co tak dyszą czułym tchem,
Gdy wzrok puści w śliczne stroje,
Nikną z duszy niepokoje,
Wciążby marzył życiem twem...

Pod błękitem, drżą skowronki,
Ponad polem niżej chmur;
W trawie krówkom brzęczą dzwonki,
Jak paciorki u koronki,
Ciągnie dzikich gęsi sznur.

Śród zarośli, z szczytu wzgórzy,
Na ligawce pasterz gra,
Echo dolin tak mu wtórzy:
Graj pasterzu jak najdłużej,
Bo ci szczęściem piosnka twa!

Hej wiosenko ukochana,
W jakże śliczny błysłaś strój!
Jak dziewczyna, wstając zrana,
Hoża, śliczna, wymuskana,
Niesiesz wspomnień drogich zwój.

24. IV. 99.

M.

popularności. Właśnie sfery z pośród których „Dorobkiewicze“ wyrośli, uważają za najgłówniejsze swe zadanie, ażeby ich jak najbardziej poniżać, a broń Boże, nie wywyższać. Zazdrość i zawiść — którym ulegają w innych społeczeństwach tylko jednostki — *osobistą* do dorobkiewiczów powodując się niechęcią — ogarniają u nas na ich widok *szersze* koła. Więc z lubością opowiadają głośno, że ten i ów, który własną pracą dorobił się mienia, był dawniej ot „tylko“ „robotnikiem“, „szewcem“ lub „krawcem“ — wskazuje się na małe jego początki, a nie na piękne owoce jego pracy i przemyślności. — Francuz i Niemiec, a częściej jeszcze Anglik powiada: „Patrzcie, ten zaczął na małem, a dziś *jest* wielkim“. Polak powie częściej: „Z niczego to urosło, a dziś *chce* wielką rolę odgrywać“. I oburzenie formalne ogarnia na ten widok tych, którzy się takiemi owocami pracy poszczycić nie mogą. Pragnęlibyśmy widocznie, abyśmy wszyscy byli równo niezaradnymi, leniwymi, rozrzutnymi, aby wszystkich zbliżała wspólna nędza, wspólna i ogólna bieda. Jest to wyraźna dążność do *proletaryzowania*, a nie do podnoszenia i zdrowego rozwoju społeczeństwa, dążność niezmiernie szkodliwa, którą koniecznie wyplenić należy.

A temat to właściwie niewyczerpany i nastręcza uwag aż nadto. Postaram się więc to co powyżej powiedziałem rozprowadzić szerzej i uzasadnić lepiej w następnym tej materyi poświęconym artykule. *M.*



NA DOBIE.

Czynność kobiety w handlu.

Rozmaitych zapatrywań można być o czynności kobiet w interesach kupieckich, faktem jednakże jest, że właśnie Francuzi za pomyślne skutki wspólnej pracy kobiet w interesach wdzięczność odczuwają. W inny wszelako sposób udziela się interesowi kobieta w Francyi, jak w naszem społeczeństwie częstokroć się napotyka i temu właśnie różnorodnemu zapobieganiu przypisywać tylko można zyski ztąd wyniesione lub wprost poniesione straty — jeżeli kobieta nie posiada kwalifikacyi godnego odpowiedzenia stanowisku, jakie w interesie zajmuje. — Niejeden z kupców jeszcze dzisiaj wspomni na nieprzyjemne lata nauki, w których żona szefa stawała się postrachem dla uczni i pomocników, przeczyć jednakże nie można, że i teraz napotkamy takich, którzy z doświadczenia i u nas wskażą interesa, zawdzięczające swe rozwinięcie się wspólnej pracy pani interesu.

O ile różnolitość branż niemniej, ale i ustrój charakterów kobiecych wogóle na to zezwala, starać się będziemy uwydatnić pole działalności, jakie za korzystne uważać będziemy. Miło przypodobająca się uprzejmość kobiety w interesie, bądź to wobec płci pięknej lub wreszcie wobec więcej upośledzonego rodzaju ludzkości zawsze będzie się stawała pewnym magnesem. Baczne oko pani interesu znacznie może się przyczynić do utrzymania wzorowego porządku w wszelkich oddziałach a zbytecznem chyba jeszcze nadmienić, że właśnie interesa, których posiedziciele przestrzegają czystości i porządku na każdem miejscu z pewną pedanteryą, chętniej przez klientów bywają odwiedzane jak interesa pokazujące odwrotną stronę tego medalu.

Wracając do czynności kobiet sądzimy, że i dobry gust dodatnio wpływać może w udzielaniu rad przy zakupnie towarów. Znajomość potrzeb w życiu praktycznem daje kobiecie możliwość kompetentnego wyboru przy zakupnie nowych artykułów, a w ten sposób stać się może łatwo dzielną i nawet niezbędną podporą właściciela interesu, którego czasową nieobecność wobec kupujących jak i sprzedających nikt prócz żony lepiej zastąpić nie może. Jak w tym kierunku tak i w kantorze lub biurze praca kobiety dobrą stać się może pomocą, jeżeli odpowiednią posiada rutynę, trudno zaś nie jest odnaleść obecnie panie, których praca w tym dziale zasługuje na predykat „znakomicie“. Do czego jednakże naszem zdaniem kobieta mniej się nadaje, jest bezpośrednie zwierzchnictwo nad personałem męzkim. Zdarzają się wprawdzie przypadki, że i starsze panie umieją sobie pozyskać przynależne im poważanie subjektów, są one jednakże nader rzadkie, po większej części będzie się starał personał męzki uwolnić się z pod komendy pani, przez co konieczna w interesie karność zbyt bywa osłabianą.

Zależy wiele również od stosunków materyalnych jak i społecznych męża czy w interesie pomocą żony posługiwać się będzie, nie mniej, ale i od zdolności ostatniej. — Wszakże największą jest liczba tych kupców, którzy od rana do nocy interesu pilnować muszą i pomimo tego nie zawsze jeszcze świetne osiągają rezultaty.

W takich wypadkach wydaje się jedynem zastępstwem szefa, głównie w razach choroby, koniecznej dłuższej podróży, odpowiedni, zaufania godzien pomocnik handlowy, a tego w obecnych stosunkach nawet za znacznem wynadgrodzeniem niestety trudno pozyskać.

Wyłącznie w takich razach ośmielamy się narzucić radę nie powstawać przy zasadzie: „Kobieta nie należy do interesu“, przeciwnie, i ona może być dobrą pomocą i zastępczynią, byle tylko starała się stanowisku swemu odpowiedzieć. Twierdzenie nasze zaś uzasadniamy zajściami, w których kobieta po skończeniu niemiłych akcyi zawiadowcy masy konkursowej, obejmując interes, w nieświetnych warunkach doprowadzić umiała do pełnego rozkwitu i w tymże utrzymać zdołała. *W. B.*

„Uwagi Rodzicom.“

Dużo się pisze i mówi o wychowaniu umysłowem i fizycznem, ale trudno nie przyznać, że wychowanie moralne w literaturze pedagogicznej jest zaniedbane, w życiu zaś stoi na ostatnim planie.

Gdy Bóg da rodzicom dziecko, zaraz radzą nad tem, czem ono będzie? Jeżeli syn, to upatrują dla niemowlęcia odpowiednie, zakłady naukowe, gdzieby później zdobywało wiedzę, a w następstwie za pomocą tej wiedzy, pieniądze.

Jeżeli córka, myślą za kogo i kiedy za mąż wyjdzie? troszczą się czy będzie dość piękną, aby się wszystkim podobać, czy posiadać będzie dosyć wdzięku, dosyć błyskotliwych talentów, aby na wielkim jarmarku światowym miała powodzenie. Gdy syn po wielu latach nauki zostanie inżynierem z wysoką pensyą, a córka za mąż wyjdzie dobrze — to jest bogato — rodzice oddychają swobodnie, bo zdaje im się, że dopięli celu swych starań i zabiegów. Nie mącą im sumienia „grzeszki“ dorosłego syna, lub próżność i lekkomyślność córki, wszak to nie przeszkodziło do dopięcia „głównego celu wychowania.“

Ciż sami rodzice w rozmowie o wadach społecznych ubolewają, że zepsucie wkradło się prawie wszędzie, we wszystkie warstwy społeczne, w rodziny zamieszkujące pałace, dwory szlacheckie i suteryny miejskie — że znieważa świętość ognisk domowych — urąga przykazaniom Bożym i kościelnym! Ubolewania nic tu nie pomogą, trzeba przeciwdziałać złemu; to co już zepsute naprawić trudno, ale złego nie powiększamy dobrowolnie: przestańmy myśleć „czem„ nasz syn będzie,“ „ale jakim“ on będzie „czyją“ żoną nasza córka będzie, ale „jaką“ żona, myślmy i pracujmy nad tem, aby z dziecka naszego wyrósł przedewszystkiem człowiek uczciwych zasad nie inżynier lub dyplomata — nie uczony — lub fabrykant, ale człowiek na obraz i podobieństwo Boże stworzony.

W wychowaniu dziecka rozwijajmy najpierw „duszę“ i jej przymioty, rozwijajmy w niem do najwyższego stopnia poczucie moralne, które ma od Boga, a które przez wychowanie zupełnie bywa stłumione. Wychowanie umysłowe na drugim niech będzie planie — nie odwrotnie jak to się dziś dzieje.

Najpierw niech dziecko ma duszę szlachetną i czyste serce a później rozum. Najpierw niech uczy się kochać Boga i ludzi — przebaczać winy — cierpieć bez złorzeczeń, umiłować zgodę rodzinną, a potem dopiero niech zdobywa wiedzę. Wysełając dziecko w świat po naukę, uzbrójmy duszę jego w tak silny pancerz wiary, i miłości, ażeby wróciło z nim równie czyste i piękne, jakiem było przy wyjściu z domu, tylko zahartowane w boju, i oświecone promieniem zwycięztwa. Wykształcenie choćby najwyższe szczęścia człowiekowi nie da, od złego nie uchroni, męztwa w przeciwnościach, cierpliwości w bólu nie nauczy. Największy rozum, i w zdrowem ciele szarpać się będzie — legnie zwyciężony w walce z ponętnym występkiem, jeżeli go nie podtrzyma siła duszy — ta Boża u nas siła — bez której nic nie możemy, a z którą wszystko nam łatwe? Dziecko nasze jest, jaką jest jego dusza. Dziecko nasze musi

być dobre, zatem musi mieć dobrą duszę. „Chrystus Pan mówi: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec Wasz niebieski doskonałym jest“. Doskonałymi musimy być przedewszystkiem my sami — a wówczas i doskonałemi będą i dzieci nasze.

Jeżeli zaniedbamy rozwinąć choć jeden zarodek dobrego tkwiący w dziecku od urodzenia, wina nasza będzie wielką i strata niepowetowaną. Zadaniem matki jest tak ukochać duszę dziecka, tak ją zbadać, aby na jaw wydobyć cały zasób dobra, jaki ona ma od Boga, nietylko wydobyć, ale i rozwinąć i wypielęgnować.

Obywatelce chrześcijance nie wolno źle wychować dziecka, bo źle wychowane — to jednostka skradziona społeczeństwu, które potrzebuje rozumnych i zarazem i zacnych obywateli. Nie wolno nam zaniedbać niczego w dziele wychowania, pod żadnym pozorem lekceważyć tego wielkiego dzieła, powinniśmy wychowywać zacnych synów, cnotliwe córki, nie wolno dopuścić, aby zaginęła tradycya matek polskich, które posiadały cnoty ciche, ale gruntowne.

Takie pielęgnowanie i strzeżenie duszy dziecka wymaga ze strony matki zupełnego oddania się tej sprawie. Młoda mężatka powinna pierwsze wychowanie postawić w pierwszym szeregu swych obowiązków, i starać się być dobrą chrześcianką, dobrą obywatelką, dobrą żoną i dobrą matką. Matka powinna być dla dziecka swego wzorem cnót, żywym ideałem, illustracyą, że się tak wyrażę — swych własnych rad i nauk.

Wychowanie takie pojęte jest pracą niezmiernie trudną, kłopotliwą, poważną i ważną, a tem różniąca się od każdej innej, że tu próbować nie można. Raz się dziecko wychowuje i jak się je wychowa takiem będzie na całe życie, poprawić, zmienić, już trudno i zapóźno.

* * *

Czyny naszych przodków, ich męki, cierpienia, bóle i zawody czy to moralne, czy materyalne, ich krew przelana lub majątki stracone w imię haseł narodowych, to fundament naszej dojrzałości, naszego odrodzenia. Pogrzebani ciałem, powstaniemy duchem! Przodkowie nasi mówili: „Nie z soli i roli, lecz z tego co boli!“ — my rzeknijmy: Krwią przodków odkupieni, zawodami nauczeni, dążyć chcemy do odbudowania naszego bytu materyalnego, i jak ongi hufce naszych rycerzy w zwycięzkich swoich walkach zwoziły do kraju łupy skarbów zdobytych na Wschodzie, tak i dziś nasi wychodźcy, nasi rycerze handlu i przemysłu, szukać powinni po całym świecie skarbów, aby za ich pomocą odbudować (odzyskać) ekonomicznie to, co nasi przodkowie po rycersku stracili.

Jakiemiż środkami zdążać do tego mamy? Ogólną pracą, miłością bliźniego pomocą zobopólną, siłami połączonemi! Bogaty przemysłowiec niech ratuje upadającego rolnika, aby ziemi z rąk nie wypuścił, wielki magnat niech wspiera przemysł, ludzie nauki i wiedzy niech ją zużywają dla dobra naszej literatury!

F. M.



Proces przeciw p. dr. Wendlandowi

z Swarzędza, w którym p. dr. Wendland skazany został na 300 mk. kary za obrazę landrata, wydobył na jaw ciekawe dokumenta. Widać z nich, z jaką szaloną zaciekłością hakatyści pracują, żeby Polaków chleba pozbawić. Postanowili oni także wyrugować dr. Wendlanda z Swarzędza i skłonili dr. Müllera z Berlina, żeby się w Swarzędzu osiedlił i praktykę dr. Wendlandowi odebrał. Dr. Müller złudzony ich obietnicami dał się do tego namówić, ale potem widząc, że hakatyści nie mogą mu dotrzymać, co obiecali, wytoczył im proces o odszkodowanie. Stosunki tak się ułożyły, że dr. Wendland dowiedział się o wszystkich machinacyach; rozdrażniony, poszedł do apteki w Swarzędzu i nazwał wszystkich tych, co go chcieli z Swarzędza wysadzić — „Schweinebande“. Ztąd proces i zawyrokowanie kary.

Podczas terminu, na którym dr. Wendlanda bronił adwokat Woliński, odczytano cały szereg listów, jakie pisywał prof. dr. Peters, sekretarz głównego sztabu hakatystów w Poznaniu, do dr. Müllera w Berlinie. Z szeregu tych listów podajemy tu trzy na wieczną rzeczy pamiątkę. Niech czytelnicy nasi przekonają się z tego, jakto teraz chcą Polaków ogłodzić i jak Polacy winni pilnować chleba.

W pierwszych listach, które podaje „Dziennik“, tak nęci dr. Peters dr. Müllera, żeby tylko przybył z Berlina do Swarzędza.

Jeden list brzmi tak:

„Poznań, 24 października 1898.

Towarzystwo ku popieraniu niemczyzny na wschodnich kresach.

Wielce Szanowny Panie Doktorze! W odpowiedzi na uprzejmy list z dnia 21 b. m. mamy zaszczyt zakomunikować Panu, że istnieje sposobność osiedlenia się Pana jako lekarza w szeregu małych miast w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. Gotowi jesteśmy chętnie Panu być w tem pomocnymi, nim jednak bliższe zrobimy propozycye, prosimy nam zakomunikować życzenia Pańskie co do miejscowości i t. d., oraz przesłać nam krótkie curriculum vitae i w niem podać, czy Pan umiesz po polsku, aby i w polskich(!) domach módz wykonywać praktykę lekarską. Jest Panu pewnie wiadomo, iż oddano panom naczelnym prezesom W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich i prezesowi rejencyi opolskiej fundusz 400,000 mk. do dyspozycyi. Fundusz ten jest specyalnie przeznaczony na osiedlanie niemieckich lekarzy przez powierzanie im praktyki w dobrach komisyi kolonizacyjnej, które się jeszcze znajdują w zarządzie państwowym. Wreszcie jest także Towarzystwo HKT. w możności oddziaływania przez swoich mężów zaufania na to, aby interesenci dali mającemu się osiedlić lekarzowi pewne gwarancye co do jego dochodów.

Jesteśmy gotowi chętnie Pana poprzeć i prosimy tylko o nadesłanie nam materyału do uzasadnienia wniosków.

Z wysokim szacunkiem

Biuro poznańskie, podp. prof. dr. Peters.

Do praktycznego lekarza p. Karola Müllera w Berlinie.“

Drugi list brzmi tak:

„Poznań, 2 listopada 1898 r.

Wielce Szanowny Panie Doktorze! W odpowiedzi na uprzejme pismo Pańskie mam zaszczyt zaproponować Panu w pierwszym rzędzie miasteczko Swarzędz na miejsce osiedlenia. Jest ono bardzo pięknie położone, 13 kilometrów oddalone od Poznania nad koleją i jest ulubionem miejscem wycieczek Poznańczykiem. Miasto i okolica są przeważnie niemieckie. Mieszka w niem sympatyzujący z Polakami niemiecki lekarz (ein polenfreundlicher deutscher Arzt) dr. Wendland, któremu na 1 grudnia wypowiedziano kasę kolejową (Biuro hakatystyczne wiedziało więc o tem cały miesiąc przed tem). Tę Panu niewątpliwie oddadzą. Honoraryum wynosi wprawdzie chwilowo tylko 220 mk., decernent dyrekcyi powiedział mi jednak, że można na pewno liczyć na to, że ono zostanie podwyższonem. Powierzonem także zostanie Panu pewnie szczepienie ospy. (Wszystko to biuro hakatystyczne wiedziało naprzód!) Rejencya dałaby Panu roczną subwencyą, prawdopodobnie 1200 do 1800 marek przez 3 lata. Jeżeli Pan w tych warunkach reflektujesz na Swarzędz, to proszę o łaskawe, spieszne doniesienie, gdyż już ze względu na praktykę kolejową potrzebny jest szybko następca w miejsce opuszczającego Swarzędz dr. Wendlanda. Dalej pożądanem jest osiedlenie lekarzy w Pszczewie, Kuszlinie, M. Górce, Sarnowie, Stęszewie, Ostrorogu, Kaszczorze, Jutrosinie i Jaraczewie. Każdy osiedlający się tam lekarz liczyć może na subwencyą państwową.

W Zachodnich Prusach pożądanem jest osiedlenie się lekarza w Lusinie w powiecie wejherowskim (1000 marek subwencyi rządowej) w Rzeczkowie w powiecie toruńskim (2375 mk. dochodu i wolne mieszkanie, gwarantowe przez posiedzicieli wielkich majątków i komisyą kolonizacyjną, subwencya rządowa wątpliwa) i w Bukówcu w powiecie świeckim (540 mk. fixum i tanie mieszkanie od komisyi kolonizacyjnej. Na subwencyą rządową można liczyć). Ograniczam się na razie na wyliczeniu tych miejscowości. Jeżeli Pan reflektujesz na jedną z tych miejscowości, gotów jestem służyć Mu dalszemi informacyami, ewentualnie starać się o zabezpieczenie Panu u interesentów odpowiedniego dochodu. Z wysokim szacunkiem

prof. dr. Peters.

Do praktycznego lekarza p. Karola Müllera w Berlinie Mittelstrasse 47.“

Pan dr. Müller poszedł za tym głosem, ale rychło przekonał się, że został zawiedziony. Co potem pisał do dr. Petersa, nie wiadomo, ale widocznie zagroził mu skargą — i rzeczywiście zaskarżył hakatystów o odszkodowanie, — bo p. dr. Peters odpisał mu w jednym liście tak:

„Poznań, 9 grudnia 1898.

Wielce Szanowny Panie Doktorze! W odpowiedzi na list Pański z dnia wczorajszego donoszę Panu, że Pańskiej pretensyi o odszkodowanie za Jego nieszczęśliwe (!!) osiedlenie się w Swarzędzu nie uznaję za uzasadnioną i że przekonany jestem, że rząd główny Towarzystwa HKT. po wejrzeniu w akta poprostu ją odrzuci. Jeżeli zapowiedziane awanse przez władze nie zostały uwzględnione, to przyczyną tego są li tylko okoliczności, których mi Pan nie podałeś, a przez których zamilczenie Pan mnie samego w przykre wprawiłeś położenie wobec władz. (!!) Zagrożonych przez Pana kroków czekam z całym spokojem, w Pańskim jednak własnym interesie przestrzegam Pana, żebyś nie dawał posłuchu podszeptom, które

zmierzają li tylko do szkodzenia niemczyżnie (!!) a Panu żadnych nie przyniosą korzyści. Radzę Panu nie dać się przez doradzców złej woli spowodować do kroków, któreby mogły wprawić Pana w kolizyą z ustawami karnemi.

Prof. dr. Peters."

Tak wyglądają nasi hakatyści.



PRZEGLĄD PRASY.

Wypróbowana biurokracya pruska zaczyna się stawać podobną do machiny, której kółka powoli zaczynają wychodzić z utartych trybów i psują harmonję całości. Znamienne potwierdzenie tego zapatrywania znajdujemy w następującym komunikacie **„Reichsanzeigera"** skierowanym pod adresem urzędników państwowych:

„Kilka z założonych przez urzędników państwowych stowarzyszeń przybrało postawę niewłaściwą i godną ubolewania. Rząd państwowy nie ma wprawdzie bynajmniej zamiaru ograniczać urzędnikom prawa zakładania stowarzyszeń w celu polepszenia ich położenia materyalnego, w celu duchowego i umysłowego kształcenia, oraz ku popieraniu interesów stanu swego, dalekim też jest od tego, aby pozbawiać ich prawa petycyi, w każdym atoli razie wymagać musi, ażeby urzędnicy czy to w tychże towarzystwach, czy też w petycyach swoich zachowywali miarę i granicę, jakie nakłada na nich ich przysięga urzędowa oraz ich stanowisko urzędnicze. Wynika z tego, że przynależność urzędników do Towarzystw, które do przeciwnych dążą celów, które przez połączenie szerokich kół urzędniczych — starają się siłą masy wywrzeć nacisk na najwyższe władze państwowe, które nie chcą odczekać spełnienia swych życzeń ze strony państwa, lecz spełnienie to wywalczyć i przynaglić, których specyalne organa przemawiają w tonie niedozwolonym i niewłaściwym, szerzą niezadowolenie, podkopują zaufanie do władz przełożonych i obniżają ich powagę, nadwyrężając równocześnie karność służbową, — że należenie do takich towarzystw nie da się pogodzić z obowiązkami urzędników, jak to sami przyznają po głębszej rozwadze. Spodziewamy się też, że królewscy i cesarscy urzędnicy, nawet bez osobnego w tym celu upomnienia ze strony przełożonych, w tych usiłowaniach udziału brać nie będą, że nie będą odnośnych Towarzystw oraz ich organów nadal popierali."

W tym tonie idzie komunikat rządowy dalej. Nie ulega wątpliwości, że silne musiały być wybryki i wykroczenia w sferze biurokratycznej, skoro rząd czuł się zmuszonym do tak ostrej nagany. Pod objawy niesubordynacyi i złego pojmowania swych obowiązków jako urzędników zalicza **„Dziennik Kujawski"** dążenia hakatystyczne, które, jak wiadomo, liczą w sferze urzędniczej największych zwolenników:

„Rząd widocznie zaczyna się obawiać, iż gdyby dłużej takie zabiegi tolerował, mogłyby się rozluźnić na dobre ścisłe węzły, łączące biurokracyą niemiecką w funkcyonującą wybornie i słynącą z tego machinę. Co do nas, to spoglądamy na to nie bez pewnej satysfakcyi. Rząd bowiem sam, ulegając prądowi antypolskiemu, przyczynił się w ostatnim czasie do rozluźnienia tych węzłów. Sam przecież w roku zeszłym wydał okólnik, wzywający urzędników, aby w polskich stronach tworzyli towarzystwa w celu obrony niemczyzny, — sam postępowaniem swojem zachęca wprost urzędników do popierania usiłowań Hakaty. Towarzystwo to nie jest zaś bynajmniej tak lojalnem, jak się może w pewnych sferach wydaje. W świeżej przecież jeszcze pamięci mamy prawdziwy bunt, jaki towarzystwo to wywołało przeciwko rządom Capriviego i stojącym wówczas na czele rozmaitych wydziałów dostojnikom państwowym. Obrzucano wtedy drugiego kanclerza rzeszy i współpracowników jak najniegodziwszemi zarzutami i obelgami — pobudzano i wzywano wprost urzędników do niesubordynacyi - jeźli chodziło o sprawy polskie. Urzędnikom należącym do stowarzyszeń hakatystycznych, wpajano formalnie ducha opozycyi przeciwko prądom, wychodzącym z góry, uczono ich niekarności i niewypełniania woli zwierzchników. A i dziś nie lepiej się dzieje. I dziś każde rozporządzenie rządu, które nie przypada do gustu hakatystom, właśnie z ich strony bywa najzawzięciej zwalczane. Kto zaś należy głównie do filii hakatystycznych, kto stoi na ich czele? Otóż przeważnie urzędnicy! Rząd zaś, domagający się dziś od nich bezwzględnego posłuszeństwa, toleruje to, a nawet chętnie widzi, gdy urzędnicy wstępują do Towarzystwa, które pragnęłoby być oto pobocznym rządem i właściwemu rządowi wprost narzucać swą wolę! Powaga rządu musi na tem ucierpieć i dziwić się nie można, że urzędnicy, którzy nauczyli się krytykować postępowanie najwyższych swych zwierzchników w towarzystwach HKT. w sprawach polskich, obojętnieją na względy karności i przenoszą opozycyą swą także w inne dziedziny.

„Tak więc rząd, ubolewając dziś nad podobnemi objawami, sam sobie poniekąd przypisać powinien winę, że rozluźnienie karności służbowej doszło do takich rozmiarów. Trudno to wymagać od urzędników, którzy nauczyli się potępiać i zwalczać wprost zarządzenia drugiego kanclerza i jego rządów — ażeby większy szacunek okazywali trzeciemu i przez niego reprezentowanemu prądowi.

„Kto wiatry sieje, musi być przygotowany na burzę, a burza ta będzie srogą, jeźli rząd i nadal wprost zachęcać będzie urzędników, ażeby łączyli się z żywiołami, które gotowe jawny bunt podnieść przeciwko każdej władzy, gdy ta nie spełni ich woli, ich żądań. Takim zaś żywiołem stała się dziś Hakata."

Niedawno toczył się przed izbą karną w Grudziądzu proces prasowy przeciw redaktorowi „Gazety Grudziądzkiej" panu Majerskiemu. Sprawa ta tak dalece uwikłała hakatystów, dzięki umiejętnemu postępowaniu oskarżonego, że moralna porażka dziś już jest po stronie prokuratora i rządowców, pomimo że sąd nie orzekł jeszcze wyroku.

Przytaczamy poniżej ciekawe sprawozdanie **„Gazety Grudziądzkiej"** z tego procesu, w którym prokurator tłomaczyć się musiał przed oskarżonym:

„Teraz zawezwał sąd pierwszego prokuratora p. Ottona Harte'go, aby pod przysięgą zeznał, czy wydany został od ministrów nakaz ścigania gazet polskich w surowszy sposób, jak gazety niemieckie, czy nakłaniał osoby, które wcale nie myślały o wytoczeniu procesu przeciwko „Gazecie Grudziądzkiej", do stawienia wniosku karnego, czy, gdy urzędnik jaki nie chciał stawić wniosku karnego, odwoływał się do jego wyższej władzy o stawienie wniosku karnego przeciw „Gazecie Grudziądzkiej", czy wytaczał przeciwko „Gazecie Grudziądzkiej" procesy o obrazę, chociaż owa wrzekomo obrażona osoba wcale się tego nie domagała, i czy także w obec „Gezeligiera" w wyżej podany sposób sobie postępował. Pan prokurator powiada, że nakaz surowego postępowania przeciwko gazetom polskim nie jest mu znanym. Prawdą jest, że nakłaniał osoby do wytaczania „Gazecie Grudziądzkiej" procesów, prawdą jest, że gdy urzędnicy nie chcieli stawiać wniosków, to on, prokurator, zwracał się do ich władzy o stawienie wniosku karnego, że wytaczał przeciwko „Gazecie Grudziądzkiej" procesy o obrazę, chociaż nikt nie stawił wniosku karnego, i że w rzeczy samej przeciw „Gazeligierowi" nigdy nie zastósował takiego postępowania, ponieważ nie było do tego powodu.

„W dalszym ciągu pytał redaktor nasz p. Majerski, p. prokuratora Harte'go, czy już kiedy w domu redaktora niemieckiego kazał na mocy denuncyacyi o nocnem zatrudnieniu szukać tajnej drukarni, posądzając go o obrazę majestatu, o zdradę stanu i inne przestępstwa: Na to pan Harte odpowiada: „Naturalnie nigdy nie zarządzałem takiej rewizyi w domu niemieckiego redaktora, bo nie miałem nigdy do tego powodu." Dalej zapytał się p. Majerski p. Harte'go: „Panie prokuratorze, pan ma długoletnią czynność urzędową po za sobą, czy pan słyszał o tem, aby kiedykolwiek skazano jakiego polskiego redaktora za obrazę majestatu?" — Pan prokurator Harte odpowiada na to: „Rzeczywiście nie znam takiego przypadku!" — Redaktor p. Majerski: więc „tylko niemieccy redaktorzy dopuszczają się obrazy majestatu."

W tak cięty sposób zaskoczony tylokrotnie prokurator zapewne już zaniecha dalszego wojowania z „Gaz. Grudz."

Poznań liczy o jeden . . . . . projekt więcej. Zawiązało się bowiem Towarzystwo ku zwalczaniu gry hazardowej. **„Dziennik Poznański"**, rozpisując się o tem takiemi wita słowy zawiązanie się nowego towarzystwa:

„Jeżeli gdzie, to u nas potrzeba tego wskrzeszenia opinii, jeżeli gdzie to u nas potrzeba naprawy obyczajów przez opinią, żeby złe obyczaje nie psuły nam owoców dobrej pracy.

Nie łatwe to zadanie; nie można się też spodziewać, żeby reforma ta jednym się dokonała zamachem. Długiej, trwałej i twardej potrzeba będzie pracy, żeby zaznaczyć chociażby powolny postęp na tem drażliwem, zaniwionem polu.

Tem radośniej witać trzeba każdy objaw świadczący, że w tym kierunku myśl zdrowa znajduje oddźwięk i zastósowanie.

Otóż jesteśmy dziś właśnie w tem położeniu, że możemy wskazać na znamienny objaw, świadczący o chęci i woli rozpoczęcia nowego kierunku pracy publicznej w tym kierunku. Jest to objaw cząstkowy, ale dla tego nie mniej uwagi godny — a przedewszystkiem wszechstronnego poparcia.

Od niejakiegoś czasu opinia zajmowała się u nas straszliwemi spustoszeniami, jakie na polu obyczajów i materyalnego bytu robi karciarstwo. Stwierdziwszy, że złe tkwi i szerzy się nietylko w warstwach wyższych, ale tak samo w średnich aż do najniższych, że nawet nasi dzielni zinąd włościanie zaczynają uprawiać między sobą tę niecnotę, zażądała opinia, żeby wystąpić przeciwko tej zarazie.

Ludzie myślący podjęli to żądanie opinii i po gruntownej rozwadze postanowili zawiązać Towarzystwo ku zwalczaniu gry hazardowej. Oto jego statuta:

§ 1

Towarzystwo ku zwalczaniu gry hazardowej ma siedzibę swą w Poznaniu.

§ 2

Celem Towarzystwa jest zwalczanie gry hazardowej.

§ 3

Obowiązkiem każdego członka jest, występować wszędzie przeciw grze hazardowej, wszelkiemi środkami moralnemi i prawnemi.

§ 4

Członkiem Towarzystwa może być każda osoba pełnoletnia, posiadająca prawo honorowe obywatelskie.

§ 5

Na czele Towarzystwa stoi Zarząd, składający się z 12 członków wybieranych na trzy lata przez walne zebranie.

Co rok występuje z Zarządu trzech członków podług starszeństwa, w pierwszym i drugim roku jednakże rozstrzyga losownie ręką przewodniczącego.

Członkowie Zarządu wybierają z pomiędzy siebie przewodniczącego, pisarza i skarbnika.

§ 6

Walne zebranie odbywa się raz do roku Oprócz tego Zarząd ma prawo zwoływać nadzwyczajne walne zebranie wedle potrzeby.

Walne zebranie rozstrzyga większością głosów.

§ 7

O przyjęciu i wykluczeniu członków decyduje Zarząd większością głosów.

Zarząd ma obowiązek, członka wykraczającego przeciw ustawom Towarzystwa wykluczyć oraz wykluczenie na następnem walnem zebraniu ogłosić.

§ 8

Każdy członek opłaca roczną składkę w sumie najmniej 0,50 mrk.

§ 9

Urządzenie organizacyi Towarzystwa pozostawia się Zarządowi.

§ 10

W razie rozwiązania Towarzystwa, walne zebranie rozporządza majątkiem Towarzystwa na cele dobroczynne".

Jeśli wolno nam zrobić tu małą uwagę pod adresem Towarzystwa, to sądzimy, że pomiędzy dziesięciu punktami brak najważniejszego, którego w statutach nie widzimy niestety, a mianowicie: *„Członkowie sami zobowiązują się na słowo honoru nie grać w gry hazardowe"*. — —

Ważną sprawą dla naszych prowincyi jest przeprowadzenie projektowanego kanału Ren-Wezera-Łaba. O projekcie tym pisze **„Wielkopolanin"**:

„W tych dniach toczyły się ożywione rozprawy w sejmie pruskim nad przedłożonym przez rząd projektem wybicia kanału, łączącego Ren z Łabą. Projekt ten po długich obradach oddano komisyi złożonej z 28 członków.

Za projektem oświadczył się bezwzględnie przywódzca wolnomyślnego stronnictwa p. Eug. Richter, głowa tęga, statystyk znakomity i ekonomista bystry i praktyczny. Zdanie Eug. Richtera znaczy dużo, ale trzeba przytem rozważyć, że p. Eug. Richter jest „wolnohandlowcem" i to jego stanowisko trzeba wziąść pod rozwagę przy ocenianiu jego zdania.

„Nam nie chodzi o wykazanie, jakie z projektowanego kanału mogłyby wyniknąć korzyści dla całego państwa niemieckiego, tylko o wykazanie, że my, to jest nasze dzielnice miałyby z niego niekorzyści, a powtóre o stwierdzenie, że kanały jako środki komunikacyjne nie wszędzie i nie zawsze się zalecają, szczególniej, gdy jest możność budowania kolei".

B. M.

Z kraju i z obczyzny.

Polska pieśń w Ameryce. Jak Eneasz, uciekając z Troji, zabrał swe bogi, tak Polacy, opuszczając ojczyznę, wzięli ze sobą pieśń Polską. W ten sposób dostała się ona aż do zachodniej półkuli.

Kiedy i jaką melodyą po raz pierwszy zabrzmiała ona w kraju czerwonoskórców, tego nie wiemy. Być może, że już za czasów Kościuszki i Puławskiego rozlegało się tam jej echo w chwilach, gdy przycichły ryki armat. Śpiew ten atoli musiał być cichy, jak szmer strumyka: nie było tu bowiem jeszcze naszych dzielnych, gromkich śpiewaków z pod Racławic, tylko sami naczelnicy, w otoczeniu żołnierzy im obcych.

Raźniej i głośniej pieśń polska w Ameryce rozległa się dopiero po powstaniu Styczniowem, kiedy tułacze polscy, znalazłszy tam dom gościnny i wolność, mogli bez obawy gromkiem i gorącem pieniem swe tęsknoty wylewać. Do kojenia tych bólów serca służyły im szczególniej trzy pieśni: pieśń protestu „Jeszcze Polska nie zginęła", pieśń modlitwy „Boże coś Polskę" i pieśń tęsknoty „Czy pójdziecie bracia kiedy".

Dzieje ostatnich lat trzydziestu pieśni polskiej w Ameryce" przedstawiają się dosyć pomyślnie. W tym czasie zdziałano dla niej dużo, mianowicie: pozyskano dla niej liczny zastęp dzielnych śpiewaków i śpiewaczek, oraz zapoznano publiczność polską, a po części i wogóle amerykańską z najpiękniejszemi utworami kompozytorów polskich.

Polska drużyna śpiewacka w Ameryce zorganizowana jest w kilkadziesiąt chórów. Niektóre z nich są związane ze sobą w dwa związki Śpiewaków Polskich w Ameryce. Jeden z tych związków, ten mianowicie, który reprezentuje pismo „Ziarno", a który założono w roku 1888, ma swoją siedzibę w Milwaukee. Do niego należy chórów 11, z których 4 istnieją w Chicago, 2 w Milwaukee, 2 w St. Paul, 2 w Duluth i 1 w St. Louis. Wszystkie te chóry razem liczą czynnych członków około 400. Drugi Związek Śpiewaków został założony w roku 1898; ma on swoje centrum w Chicago. Do niego należy, o ile wiemy, chórów 10, mianowicie: 4 w Chicago, 2 w Grand Rapids, 1 w Detroit, 2 w Buffalo i 1 w Bay City. Liczba czynnych członków tego związku jest nam niewiadoma. Oprócz powyższych, mamy jeszcze bardzo pokaźną liczbę śpiewaków i śpiewaczek polskich w chórach kościelnych, znajdujących się we wszystkich prawie parafiach polskich w Stanach Zjednoczonych.

Obrazek z życia Polaków w Ameryce. Jaś, jak to bywa tutaj zwyczajem, strzelał z pistoletu, a wieczorem puszczał rakiety. W czasie takiej jego zabawy, na jego szczęście czy nieszczęście, przechodziła tamtędy panna Ludwika, córka robotnika, która pracując, zarabiała 6 dolarów tygodniowo. Szmermel, puszczony z ręki Jasia, ugodził pannę Ludwikę w nogę — i oto stało się, że Jasia aresztowano. Ażeby uniknąć wszelkich możliwych następstw bardzo niemiłych, Jaś postanowił ofiarować z ciężkim mozołem uciułanych 100 dolarów, które posiadał, udał się w prośby do ojca panny Ludwiki, zapłacił koszta doktora, apteki i utraty zarobku, a że przy tej sposobności oboje sobie częściej w oczy zaglądali, przeto w końcu Jaś oświadczył się o rękę panny Ludwiki.

Tu jednak natrafił na sęk i w sęku dziurę. Panna Ludwika zarabiała po 6 dolarów tygodniowo i połowę tego oddawała ojcu, więc ten nie chciał bynajmniej pozbywać się takiej pomocy. Jaś, zarabiający po 9 dolarów na tydzień, przez rok i trzy kwartały chodził w konkury i oczywiście nie mogło być już mowy o oszczędzaniu jakiemkolwiek, zwłaszcza, że ojciec Ludwiki, jak to mówią, miał spust dobry, a Ludwika lubiła uczęszczać na zabawy i pikniki. Jaś ze swego zarobku zaledwie mógł wydawać po 3 dolary na „board" i po 1 dol. na drobne wydatki, a około 5 dol. wydawał na konkury. Policzmy tylko: konkury te trwały 84 tygodni, co po 5 dolarów uczyni 420 dol.

Ale to wstęp tylko.

Przed kilku tygodniami spotkałem gromadę weselników. Gęsim marszem poruszała się ona z jakiejś hali na śniadanie do pani matki. Na czele młody Jasio z Ludwiką wyśpiewywał: „Hojna, hojna, hojna, w South Chicago wojna, wszystkie panny ożenione, jedna tylko wolna, hu! ha! Iii!..." Cały dzień potem pito, wieczorem muzyka przygrywała, a Jasio wciąż wyśpiewywał:

„Żeby nie było panny Ludwiki,
Toby nie było pięknej muzyki;
Panna Ludwika dolara dała,
Żeby muzyka oj ładnie grała
Tralala, tralala....

Ot i wesele się odbyło. W kilka tygodni później, przechodząc tą samą ulicą, spostrzegłem, jak Jaś z panem ojcem za łby się wodzą, a na ulicy zgiełk wielki!

Od ludzi się dowiedziałem, że powodem tego panna Ludwika, czyli raczej już pani Janowa.

Wychodźtwo do Ameryki przybrało znowu wielkie rozmiary. Prawie codziennie na dworcu krakowskim widzieć można gromady włościan ruskich, spieszących za morze. Z Krakowa donoszą: „Ludzie ci wybierają się z miejsca swojego zamieszkania bez żadnej znajomości rozkładu pociągów kolejowych i ztąd wynika, że przybywają do Krakowa pociągami, niemającymi bezpośredniego połączenia w kierunku ku Wiedniowi i zatrzymywać się muszą czas pewien na tutejszym dworcu. Rozkładają się więc obozem przed dworcem, a w czasie ostatnich zimnych dni, chłód dokuczał źle odzianym dzieciom drobnym i kobietom, tak że organa policyjne starały się o zapewnienie im przytułku i wyprawienie w dalszą drogę właściwym pociągiem. Dużo ci biedni ludzie ucierpią, zanim dojadą na miejsce przeznaczenia. Istnieje podobno jakieś Towarzystwo, opiekujące się wychodźcami, otóż obecnie nadeszła pora, ażeby ono rozwinęło swoją działalność i zaopiekowało się biednymi emigrantami, wyjeżdżającymi tak tłumnie za ocean.

Brama na Jasnej Górze. Grono rzemieślników warszawskich, odwiedzających co rok Jasną Górę, zauważywszy, iż brama od strony placu, prowadząca na dziedziniec, jest mocno zniszczona, powzięło w r. z. szlachetny zamiar sprawienia klasztorowi OO. Paulinów nowej bramy żelaznej. Jakoż niebawem zebrano pomiędzy sobą odpowiedni fundusz i uproszono budowniczego Józefa Dziekońskiego o sporządzenie rysunku. Wykonanie bramy z żelaza kutego, kosztem około 1,500 rubli, powierzono p. Stanisławowi Zielezińskiemu, właścicielowi zakładu pod firmą „H. Zieleziński“. Jest to brama dużych rozmiarów, czteroskrzydłowa z dwiema furtami, w stylu odrodzenia, zdobna w kwiaty, misternie wykończone. W górnej części bramy znajduje się z żelaza wykute drzewo palmowe, na niem kruk z chlebem w dziobie (godło OO. Paulinów), a po bokach niżej dwa lwy z miedzi kute i w ogniu złocone. Całość sprawia nader dodatnie, estetyczne wrażenie. W tych dniach bramę przez rzemieślników warszawskich ufundowaną, wysłano do Częstochowy.

Cena ziemi. Nietylko w Warszawie, ale i w innych miastach Królestwa Polskiego cena ziemi nieustannie wzrasta. I tak, jak donosi *„Tydzień“*, przemysłowiec miasta Piotrkowa, Braun, wystąpił do magistratu z propozycyą odprzedania mu kawałka gruntu miejskiego, przestrzeni 72 morgi, koło stacyi towarowej drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej za sumę dość poważną, bo wynoszącą 20,000 rubli. Magistrat jednak na propozycyę tę nie przystał, z powodu widoków jeszcze korzystniejszej sprzedaży tego placu w niedalekiej przyszłości, lub zużytkowania go przez miasto na własną potrzebę.



Pogadanka.

Nakładem „Związku naukowego literackiego“ we Lwowie ukazało się w przekładzie polskim dzieło Angelego Mossa „O fizycznem wychowaniu młodzieży“.

Nazwisko włoskiego autora nie jest obce publiczności naszej, bo przecież słynne rozprawy „o strachu“ i „znużeniu“ znalazły już od dawna tłómaczów na język polski. W najnowszem swem dziele Mosse występuje przeciwko zaniedbaniu fizycznych ćwiczeń u młodych pokoleń, występuje jednak z nowym naciskiem przeciwko atletyzmowi gimnastyki niemieckiej, a poddawszy surowej krytyce urządzenia szkolne we Włoszech współczesnych, wskazuje drogę, po której kroczyć winna reforma.

Już w szesnastym stuleciu pisano we Włoszech o zabawach gimnastycznych, a Paweł Cortese podaje najrozmaitsze sposoby gry w piłkę. Z Włoch poszedł ten kierunek wychowania do Anglii, gdzie się wspaniale rozwinął i dał takie wyniki, na jakie inne narody długo jeszcze będą czekały, jeśli się ich wogóle doczekają. Młodzieniec w Anglii uczy się w szkole znacznie mniej od Francuza lub Niemca, lecz dzięki racyonalnemu wychowaniu, posiada umysł nie zmęczony, krzepki i gotowy do czynu.

W Anglii do narodowych gier należy przedewszystkiem „football“, wprowadzony do Niemiec od r. 1874, „lawn tennis“, pielęgnowany u Anglików z prawdziwą namiętnością. Gra ta we Włoszech rozpowszechnia się coraz więcej, a w Turynie istnieją aż dwa towarzystwa dla „lawn-tennisa“.

Trzecią narodową grą angielską jest „kriket“. Jest to rodzaj gry w piłkę. W Niemczech i Francyi zaczyna kriket również wchodzić w życie. U nas piękna ta i doskonale ćwicząca siły fizyczne gra jest prawie w zupełnem zaniedbaniu.

Najsłynniejszem polem walk kriketowych jest miasto Canterbury, gdzie spotykają się gracze z Ameryki i Australii.

Na czas tych walk miasto bywa przyozdobione mnóstwem chorągwi. Ze starożytnych murów i baszt średniowiecznych, z fasad domów w najodleglejszych nawet zaułkach, wszędzie zwieszają się girlandy z jodliny i dębowych liści. Na ulicach powiewają chorągwie, na których widnieją napisy imion zwycięzców.

Prócz gier, wyścigi piesze należą do najpopularniejszych zabaw angielskich. Chodzi w nich albo o szybkość albo o wytrzymałość biegu. Ten drugi rodzaj jest używany najpowszechniej, a meta może dochodzić do 1600 metrów.

Najbardziej jednak cenionym, a raczej najmodniejszym sportem jest jeszcze zawsze wioślarstwo. Znane są regaty studentów dwóch współzawodniczących uniwersytetów w Oxford i Cambridge. Odbywają się one na mizernej rzeczółce Cam, która płynie pod temi miastami. Początek swój wzięły dopiero w r. 1856. Duszą wszystkich gier i zabaw angielskich są zawsze nauczyciele szkół wyższych, którzy nie wzdragają się bawić razem ze studentami.

Ponieważ w Anglii rząd nie zajmuje się sprawą wychowania, lecz jest ono w rękach prywatnych, biura pośredniczące pomiędzy publicznością, a szukającymi posady nauczycielami, podają zawsze obok imion petentów, słowo „athletic“ na oznaczenie, że petent umie uczyć gier i zabaw sportowych.

Na stałym lądzie pierwsi studenci uniwersytetu turyńskiego wprowadzili regaty wioślarskie na wzór angielskich. Sport ten we Włoszech rozwija się coraz bardziej i uzupełnia wychowanie, które wtłoczono do ciasnych sal bez powietrza i słońca.

Nauka przez to uszczerbku ponieść nie może, bo chociaż Anglicy uczą się znacznie mniej od Włochów, Francuzów lub Polaków, wynoszą ze szkół poczucie własnej godności i niezależność, czem się nasza młodzież poszczycić nie może.

Zabawy zaś tego rodzaju nie są nawet zbyt kosztowne, a Mosso słusznie mówi, iż nie są kosztowniejsze jak np. gra w bilard.

„Byłby to wielki postęp w wychowaniu fizycznem“, mówi Mosso, gdyby rząd i gminy zaopatrzyły zakłady naukowe w wielkie dziedzińce i tereny do zabaw, aby chłopcy się mogli bawić i ćwiczyć na wolnem powietrzu i wśród blasku słońca.

A gdy już mowa o szkołach, wspomnieć należy o Edmundzie Demolins, autorze głośnego dzieła o wyższości rasy anglo-saksońskiej. W świeżej rozprawie zapowiada on założenie nowej szkoły, l'Ecole des Roches, która ma być otwarta w październiku. W programie tej szkoły większa część czasu jest zajęta przez języki żyjące i ćwiczenia praktyczne. Przy tej sposobności dzienniki francuskie przypominają podobną próbę nowej szkoły, zrobioną po rewolucyi 1830 r. przez księcia de Caraman-Chimay, pod nazwą *prytaneum* w Menars. Szkoła ta miała w pierwszych trzech latach naukę wspólną, później zaś dzieliła się na sekcye literatury, handlową, sztuk i rzemiosł; w tych sekcyach nauka trwała po sześć lat. Niejedna z idei postępowych tej szkoły przyjęła się później w innych okolicznościach, sama szkoła zaś upadła z finansowych powodów. Książę de Chimay, który założył ją i utrzymywał z prawdziwie książęcym zbytkiem, wydał na to w przeciągu kilku lat dwa miliony, a nie chcąc ponosić dalszych strat, sprzedał szkołę Jezuitom.

Wogóle nowa organizacya wychowania narodowego, a szczególnie reforma szkół średnich, jest teraz na porządku dziennym we Francyi, gdzie spodziewają się po zbawiennych zmianach w tym kierunku, regeneracyi narodu, tak bardzo mu potrzebnej.

Ciekawy artykuł w tym kierunku znajduje się w „Revue de Revues“. Autor, stronnik wychowania narodowego, wyłącznie kierowanego przez uniwersytet, w przeciwieństwie do systemu wolnego wychowania, istniejącego teraz, najprzód przemawia za polepszeniem materyalnem, tj. przebudowaniem większych części liceów i gimnazyów, nieodpowiadających wymaganiom sanitarnym naszych czasów. Dalsze jego żądania są: znaczne zmniejszenie czasu nauki języków klasycznych, a szczególnie gramatyki, którą byzantynizmem nazywa, i zostawienie większej wolności uczniom klas wyższych, w celu wyrobienia w nich samodzielności. Oryginalnym jest projekt wprowadzenia kobiet, jako mających wysokie uzdolnienie

pedagogiczne, na profesorki do gimnazyów, przynajmniej do klas niższych.

Równie oryginalną jest myśl, ażeby w celu wykształcenia zewnętrznego i opanowania niezgrabności, ustanowić profesora... tańca i dobrego zachowania się.

W.





Nie pamięta dawno Warszawa tak przygnębiającego wrażenia, jak to, które wywarła w mieście wiadomość o aresztowaniu dwóch najbardziej wpływowych i najpopularniejszych redaktorów pism tutejszych, pp. Franciszka Nowodworskiego, redaktora „Kuryera Warszawskiego“, i Stanisława Libickiego, redaktora „Kuryera Codziennego“. Opinia publiczna gubi się w domysłach, co spowodować mogło krok tak śmiały i prowokacyjny ze strony rządu, tem więcej, że obaj wymienieni redaktorowie, osobiście znani ks. Imerytyńskiego, na jego zaproszenie brali udział w kilku ankietach, dotyczących spraw zarówno prasy, jak i kwestyi ogólniejszego, politycznego znaczenia.

Sam fakt aresztowania odbył się w nocy z 15 na 16 bm. U redaktora Nowodworskiego aresztowanie i poprzedzająca je całonocna rewizya nastąpiła w chwili, gdy podejmował u siebie liczne grono znajomych. Rewidowane zarówno jego prywatne mieskanie, jak i biuro redakcyjne, poczem przewieziono go do cytadeli. U redaktora Libickiego odbyto rewizyę tylko w mieszkaniu prywatnem i przewieziono go również do cytadeli, ale wypuszczono go natychmiast na wolność, gdy się z protokółu złożonego żandarmerya dowiedziała, że p. Libicki jest nietylko redaktorem pisma, ale także radzcą prokuratoryi w randze rzeczywistego radzcy stanu.

Jednocześnie odbyła się rewizya u profesora Korzona, u redaktora Zorzy p. Malinowskiego i 2 studentów. Rewizya u pp. Korzonów rozpoczęła się o godz. pół do drugiej w nocy, a przeprowadzający ją oficer żandarmeryi był na tyle niedelikatnym, że nie usunął żandarmów z jej sypialni nawet podczas krótkiej chwili ubierania się tej wiekowej kobiety. Rewizya trwała do rana, a żandarmi unieśli oczywiście stos papierów, manuskryptów i materyałów do dzieł naukowych, a między innemi cały rękopism dzieła „O Kościuszce“, oraz korespondencyę rodzinną. Znakomitego historyka pozostawiono na wolności, nie znalazłszy na razie nic kompromitującego w jego papierach.

Jako główny powód aresztowań wymieniają agitacyę, jaka rzekomo rozwinąć się miała w Warszawie, w celu stłumienia rozruchów i powstrzymania awantur, do których parli warszawskich studentów ich rosyjscy koledzy. Stronnictwo pokojowe wydało wtedy patryotyczną odezwę do kolegów, która miała być bardziej przeciw rządową, niż awantury stronnictwa przeciwnego. Policya, podejrzewając wspomnianych panów o autorstwo tej odezwy, ze względu, że delegacye studenckie kilkakrotnie udawały się do lokalu redakcyi o radę i wskazówki, zdała o tem relacyę do Petersburga, a rozkaz rewizyi i aresztowań nadszedł tutaj ztamtąd bezzwłocznie.

W Opawie na Szlązku austryackim stanie seminaryum dyecezyalne dla kształcenia niemieckich duchownych. Cel tego zakładu nie jest dla nikogo wątpliwym. Chodzi o to, aby dla słowiańskiego Szlązka dostarczyć kapłanów przejętych duchem niemieckim i obcych zupełnie sercem i kulturą rwącej się do życia słowiańszczyźnie. Kto zna dokładnie stosunki szlązkie, ten zrozumie natychmiast, że założenie w Opawie seminaryum duchownego o duchu czysto niemieckim, z językiem wykładowym niemieckim, z profesorami Niemcami, jest polityczną placówką germanizmu.

Podobne eksperymenty byłyby niemożliwe, gdyby istniejący od dawna projekt połączenia księztwa cieszyńskiego z dyecezyą krakowską był dzisiaj faktem dokonanym. Niestety jednak księstwo cieszyńskie, kraj austryacki, należy do biskupstwa wrocławskiego i podlega władzy ks. biskupa Koppa, który niejednokrotnie już dawał wyraz swej niechęci ku odrodzeniu słowiańskiemu Czechów, Morawian, Polaków. Jako polityk jest to niewątpliwie mąż pruskiego ducha.

Ks. biskup Kopp tkwi, jako dygnitarz polityczny w Berlinie i stara się swe głębokie przywiązanie do Kościoła połączyć zawsze z interesem państwa niemieckiego, bez względu na interesy większości słowiańskiej w Austryi.

Założenie niemieckiego seminaryum w ziemi słowiańskiej, budzącej się do życia z długoletniego letargu, to tylko jedno ogniwo w długim łańcuchu germanizacyjnych środeczków, wysyłanych z Wrocławia do Cieszyna. W galicyjskich sferach kościelnych postanowienie to wywołało niemiłe zdziwienie i rozpoczęła się podobno energiczniejsza agitacya skierowana ku połączeniu księztwa cieszyńskiego z dyecezyą krakowską. Sprawa ta niewątpliwie wytoczoną zostanie również przed forum parlamentu

Najciekawszym choć nie najważniejszym wypadkiem w świecie politycznym jest chińska odezwa do Japonii, proponująca jej sojusz przeciw Europie, w celu wypędzenia przedewszystkiem Niemców z Chin, a następnie stawienia oporu zamachowi ze strony Włoch na zatokę Samoańską. Wbrew przysłowiu: „lepiej późno niż nigdy“, bywają pomysły, zamiary czy zachcianki, które opóźnione nie mają żadnego znaczenia. Do takich zaliczyć należy obecną propozycyę, na którą Chiny zdecydowały się za późno. Był czas, kiedy Japonia proponowała coś podobnego, ale wtedy Chiny odrzuciły tę propozycyę. Japończycy chcieli zwycięzką wojną zmusić zaślepione na własny interes Chiny do przyjęcia ich projektu, ale Europa na czas spostrzegła mogące jej zagrozić niebezpieczeństwo i ofiarowała swoje przyjacielskie usługi Chinom w złagodzeniu warunków traktatu pokojowego ze zwycięzką przed laty kilku Japonią. Dzisiaj Chiny płacą za tę usługę, a że zapłata wydaje im się zbyt wygórowaną, same poruszyły dawniejszą propozycyę japońską, ale teraz Japonia znowu umyła ręce od wszystkiego i zżymnąwszy ramionami, słusznie odpowiedziała Chinom: Za późno!

K. O.



Z ojczystych stron.

XIII.

Sierakowo.

„Dla czego duchem po rodzinnej ziemi
Błądzę ja zawsze, rozkopując groby?
I szukam życia zgasłego pod niemi,
Życia wśród prochów, śmierci i żałoby!“

Sierakowo było niegdyś rezydencyą polskich magnatów, którzy mając dwór nieomal królewski, zakładali miasta i sprowadzali mieszkańców z dalekich nieraz stron. Kto założył Sierakowo, tego nie wiadomo, dość, że pierwszymi mieszkańcami tego miasteczka byli Niemcy. W r. 1416 nadał król Władysław Jagiełło miastu, na prośbę ówczesnego właściciela Dobrogosta, prawo magdeburskie. Przywileje miasta potwierdził w r. 1459 Kazimierz Jagiellończyk, a w r. 1513 Zygmunt Stary.

W czasach reformacyi przyjęło i tutaj wiele osób inne wyznanie, ale wkrótce wyrzekła się znowu większa część odstępców nowej religii, i wróciła na łono kościoła katolickiego. W Sierakowie oddawna też już istniał klasztór Franciszkanów, bogato uposażony przez okolicznych panów. Franciszkanie starali się usilnie o nawrócenie zaślepionych, i gorliwości ich głównie zawdzięczać należy, że protestantyzm więcej się tutaj nie rozszerzył.

W 17 wieku zmniejszyła się też znacznie liczba Niemców w mieście.

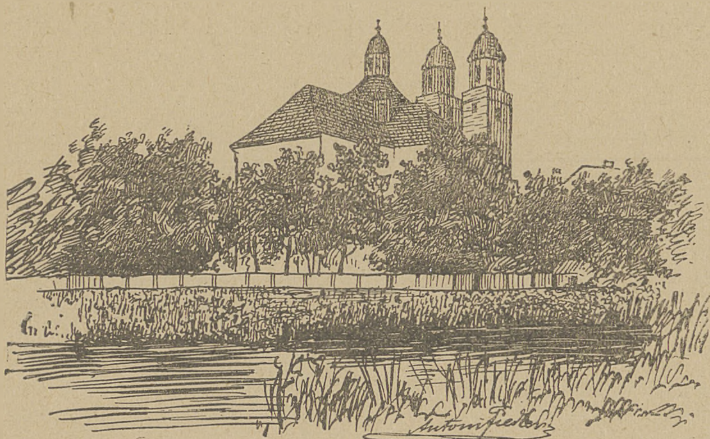
Na początku 18 stulecia należało Sierakowo do hr. Opalińskiego, tak jak i Grodzisk. Ale Opaliński nie mieszkał tutaj, oddał bowiem Sierakowo zięciowi swemu, Stanisławowi Leszczyńskiemu, późniejszemu królowi polskiemu. Ztąd więc córka jego a żona Ludwika XV, króla francuzkiego, Marya Leszczyńska, urodziła się w Sierakowie. Szczątki zamku, w którym królowa ta ujrzała światło dzienne, stoją do dziś jeszcze nade drogą, wiodącą z miasta wzdłuż Warty do kr. stadniny. Z hrabiów Opalińskich spoczywa kilku w sklepie, znajdującym się pod kościołem klasztornym.

Z powodu działów familijnych domu panującego saskiego, stało się później Sierakowo własnością ministra, hr. Brühla, najzawziętszego, jak wiadomo, nieprzyjaciela Fryderyka Wielkiego, króla pruskiego. Hr. Brühl bardzo był względnym dziedzicem i nadał miastu rozmaite prawa i przywileje.

W roku 1770-ym spaliło się prawie całe Sierakowo, wskutek czego upadł całkiem dobrobyt obywateli. W tym też czasie założył ówczesny dziedzic Sadogórski gminę ewangielicką. Ów Sadogórski, będąc sam ewangielikiem, zapomniał się tak dalece, że przybrał nawet nazwisko niemieckie Gartenberg i wyrzekł się zupełnie swej narodowości i religii.

W r. 1817 spaliło się miasto po raz

drugi do szczętu, i gdy potem jeszcze rozpoczęli mieszkańcy niefortunny a kosztowny proces z rządem pruskim o prawa do lasu, zubożeli zupełnie, i miasto całkiem podupadło. — W r. 1829 sprzedał Sierakowo ówczesny dziedzic, hr. Aleksander Bniński, wdowiej kasie w Berlinie, od tej zaś kasy nabył je rząd. Założono tu zaraz stadninę królewską; wsie, należące do miasta rozparcelowano i dano w dzierżawę gburom niemieckim, i tak zmieniło się wszystko w bardzo krótkim czasie!



Kościół katolicki w Sierakowie.

Z pamiątek przeszłości jest najcenniejszą wspaniały kościół katolicki, o wysokich, pięknych wieżach. Zbudowany w kształcie krzyża, jest wewnątrz bogato ozdobiony rzeźbami, mianowicie wielki ołtarz i stale prawdziwem są arcydziełem sztuki rzeźbiarskiej na drzewie.

Głównem zajęciem mieszkańców Sierakowa jest rolnictwo, chociaż przemysł i handel także się rozwija, mianowicie handel drzewem. Warta przepływająca tuż pod miastem, jest spławną, zwożą tu więc celem łatwiejszego i tańszego transportu, z dalszych nawet okolic spirytus i kartofle, co tworzy znaczną część zarobku mieszkańców miasta.

Most dawniejszy zniesiono, i w r. 1888 wybudowano nowy, bardzo piękny. Z okolicznemi miastami, Międzychodem, Wronkami i Pniewami jest Sierakowo połączone żwirówkami; kolei żelaznej dotąd jeszcze nie ma.

Okolice miasta po lewym brzegu Warty, nadzwyczaj są malownicze. W lasach znajduje się mnóstwo stawów i jezior, mniejszych i większych, co dodaje wiele uroku całemu krajobrazowi. I ta część Księztwa jest powszechnie nazywana polską Szwajcaryą. *Kronikarz „Pracy“.*



Nasze illustracye.

(Jan Kazimierz na Bielanach, w czasie pożaru w roku 1655).

Do najsmutniejszych kart dziejów należy zaprawdę okres panowania Jana Kazimierza.

Karol Gustaw przebywa Bałtyk dla najazdu Polski: zastępy jego sieją przestrach i przerażenie. Jakby klątwa Boża uderza na wszystkich trwoga i zwątpienie. Waleczne dotąd rycerstwo traci odwagę, popłoch pędzi ich chorągwie w nieładzie. Szwedzi biorą bez walki Warszawę 1655 roku, dążąc pod Kraków, gdzie zamknął się jeden z najdzielniejszych wodzów. Stefan Czarniecki. On skłania króla, ażeby starą swą stolicę opuścił i szukał bezpiecznego przytułku na obcej ziemi; bo sam będzie ją bronił.

Jan Kazimierz uchodząc z Jerzym Lubomirskim z klasztoru Bielańskiego (Kamedułów), spogląda z wyniosłości Mogielan na Kraków, płonący pożarem w około, bo Czarniecki pali sam przedmieścia, dla lepszej obrony.

Król z boleścią odwraca spojrzenie od tak smutnego obrazu. Orszak nieliczny go otacza, a jeden z wiernych towarzyszów, unoszący szkatułkę z kosztownościami, zakrywa ręką oczy, aby utaić swoje łzy rzewne.



Śnieg swatem.

(Nowelka).

— Podoba ci się więc Cesiu?

— Prześliczny!

— Zręczny i wytworny, nieprawda?

— O tak! Zachwycający!

— I mówisz to na seryo?

— Naturalnie! Jaki twój ojciec dobry, że ci taki piękny prezent....

— Ach! O kim ty myślisz?

— O kim? Raczej o czem, bo chodzi przecież o twój nowy pierścionek brylantowy!

— Ale gdzież tam! Pierścionek! Jest mi zresztą za obszerny, patrz spada mi ciągle z palca!

I piękna Halina wyciągnęła rączkę.

— Tak, rzeczywiście, włóż go na prawą rękę, radziła przyjaciółka jej Cesia. — Uważaj, abyś go nie zgubiła, mianowicie myjąc się, lub ściągając rękawiczkę. Ale o kim ty poprzednio mówiłaś!

— O panu Wiktorze!

— Oj, oj! o panu Wiktorze! Czemu się tak rumienisz? Cóż to? Czy jesteście potajemnie zaręczeni?

— Niestety, nie! I Bóg wie, czy to kiedykolwiek nastąpi! Ale kochamy się, to jest ja kocham go bardzo, z całego serca i zdaje mi się, że i on — że i ja nie jestem mu obojętną...

— Więc ojciec twój nie pozwala?

— O, ojciec cieszyłby się nadzwyczaj ale...

— No i cóż? Jesteście oboje majętni, kochacie się, więc na co u licha, czekacie jeszcze?

— Wiesz, Cesiu, pan Wiktor wszystkiemu sam winien! Dziwny to człowiek. Nie oświadczył się, bo — bo — obawia się, aby nie dostał kosza!

— Ach, więc wcale się jeszcze nie oświadczył? To dobre!

— On taki dumny, trochę też zarozumiały, woli zatem milczeć, niż narazić się na odmowę. A ja przecież nie mogę mu się rzucić na szyję i prosić, aby się ze mną ożenił!

— Nie, ale jesteś może za mało uprzejmą dla niego. Ty umiesz być niedostępną, więc też nie dziw, że biedny Wiktor lęka się kosza!

— Nie wiem doprawdy, jaką mam być — odrzekła Halina hardo — i niech będzie co chce, ale postępowania mego zmienić nie mogę. Z tem wszystkiem jestem bardzo nieszczęśliwa!

I łzy zabłysły w pięknych oczach dziewczęcia. Wkrótce jednak odzyskała zwykłą swobodę i wesołość i usiadłszy z Cesią przy oknie, oglądała z nią pilnie nowe żurnale.

Pan Wiktor tymczasem siedział w winiarni u L. i zajadał z apetytem drugie śniadanie.

— Nie jedz pan tak wiele — zauważył jeden z jego znajomych — bo utyjesz zanadto!

— Nie ma obawy — odrzekł pan Wiktor, sięgając po drugi kotlet.

— No no, nie chwal się — zawołał ktoś inny. — Słyszałem to samo niedawno z ust bardzo pięknej panny.

Jak to? Co?

— Otóż panna Halina twierdziła, że szkoda twej wysmukłej postaci, bo zaczynasz nabierać tuszy!

Wiktor odsunął półmisek, a znajomi głośnym wybuchnęli śmiechem. I teraz poznał dopiero, że padł ofiarą żartu. A ponieważ stracił nagle cały apetyt, przeto nie czekając dłużej, zapłacił i wyszedł. Zimno było dziś na dworze, śnieg leżał na ulicach i skrzypiał pod butami, to też każdy biegł prędko, aby jak najprędzej schronić się do ciepłego pokoju. Pan Wiktor jednak szedł wolno na ulicę Berlińską na której mieszkał pan B., ojciec Haliny.

— Może ją chociaż przez okno zobaczę — myślał. — O gdybym wiedział, że ona mnie kocha! Ale oświadczyć się i dostać kosza? Nigdy! I znosić potem złośliwe uwagi znajomych? Za nic w świecie.

Halina tymczasem i Cesia siedziały ciągle jeszcze przy oknie, patrząc już to na żurnale, już to na przechodzących.

— Patrz — zawołała nagle Halina — tam idzie Wiktor.

— Tak, to on!

— Wiesz co, rzucę na niego śniegiem!

— Ależ Halko!

— Dalej, dalej! Na ulicy nie wiele ludzi. Otwórz prędko okno, ale pochyl się, aby cię nie mógł dojrzeć...

Mówiąc to pobiegła szybko do przyległego pokoju, zebrała z okna leżący śnieg i utworzyła zeń dosyć dużą kulę, potem wróciła do salonu i ukryła się za firanką.

— Nie ma nikogo — myślał Wiktor, rzucając ukradkowe spojrzenie w górę. Szedł umyślnie jeszcze wolniej, mając

nadzieję, że może ujrzy jednak swego ideała, ale daremnie.

Nagle bum! Wielka kula śniegu uderzyła go prosto w twarz. Rozgniewany spojrzał na wszystkie okna dokoła, ale nigdzie nie znalazł żadnego śladu niegodziwego napadu.

— Głupi żart — szepnął oburzony, ocierając chustką twarz. Ale któż opisze jego zdumienie, gdy na chustce spostrzegł ślady krwi? Równocześnie uczuł lekki ból na lewym policzku.

— Co to jest? — rzekł głośno. — Śnieg przecież nie rani — musiał tam więc być kamień lub coś podobnego!

I schyliwszy się, podniósł resztki kuli i obejrzał je dokładnie. I teraz zabłysło coś w śniegu — mały brylantowy pierścionek, z napisem wewnątrz: „mojej córce Halinie!“

Gorący rumieniec pokrył twarz uszczęśliwionego Wiktora. Znaleziony pierścionek wsunął sobie na palec i poszedł wprost do mieszkania pana B.

— Panno Halino — rzekł, wchodząc do salonu — zdaje mi się, że zgubiłaś pani pierścionek.

Dyskretna Cesia wyszła do przyległego pokoju, nie można jednak ręczyć za to, czy nie podsłuchiwała pod drzwiami.

Halina, drżąca i zmieszana milczała. Widziała przez okno, co się stało i czuła, że chwila stanowcza nadeszła.

— Mam go pani oddać? — mówił Wiktor dalej. — Bo ja — pragnąłbym zatrzymać go sobie — a zarazem i rękę, która mi go rzuciła...

Co się dalej działo, o tem jedna tylko Cecia wiedziała, dosyć, że dwa dni później obchodzono uroczyście zaręczyny Wiktora i Haliny. *M. P.*



ŻONA DOKTORA.

Powieść amerykańska.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Postanowienie doktora Kamerona.

I tak minął jeden dzień, strasznie ważny dla Kamerona, którego małżonka blizką była śmierci. I teraz jeszcze ciężko była chorą, tak, że w całym domu nie wolno było nikomu jednego głośnego wyrzec słowa — służba przesuwała się jak cienie po pokojach, chociaż największe niebezpieczeństwo właściwie już minęło.

Skoro tylko Kameron mógł się na chwilę oddalić od łóżka żony, poszedł, tak jak było umówionem, do Gryca, aby raz już zakończyć wszelkie niepewności, jakie ostatnie słowa Ewy na nowo wywołały. Wiedział on, że potrafi to wyjaśnić, przypomniał sobie bowiem bardzo dokładnie powód, dla jakiego dał narzeczony ową silną truciznę, której miała użyć tylko w przepisanej ilości, rozcieńczonej wodą. Był przekonanym, że pozna buteleczkę, pomimo, że papier, na którym znajdował się przepis, był już zdartym.

Gryce, który cenił wysoko doktora, żałował go szczerze. Oczekiwał oddawna już jego przybycia, i przyjął go teraz uprzejmie, ale poważnie.

— Masz pan tutaj szczątki tej buteleczki. z której Helena Farle wypiła truciznę? — zapytał Kameron.

— Tak! Chcesz je pan widzieć?

— Pragnąłbym panu dowieść, że to ta sama, którą dałem przed rokiem mniej więcej mej narzeczonej. U góry, na brzegu, znajduje się w szkle kilka ciemnych plamek, pokażę je panu, chociażbym miał tylko jeden kawałek tej flaszeczki.

— Byłoby to bardzo ważnem odkryciem, — zauważył policyant, wyjmując z szuflady skorupki. — Jest to ten znak?

— Tak! — zawołał Kameron — spojrzyj pan — są tu dwie takie czarne plamki!

— Bardzo ważne! Bardzo ważne! — powtarzał Gryce zamyślony.

Kameron zaniepokoił się. Cóż to miało znaczyć? Wszakże on sam potwierdził tylko, że Ewa mówiła prawdę. Czyżby, zamiast zniszczyć podejrzenie, przeciwko niej wzbudził je na nowo w głowie policyanta?

— Jestem w nadzwyczaj przykrem położeniu, — szepnął zmieszany. — Pan podejrzywasz moją żonę, która jest śmiertelnie chorą — ja zaś wierzę jej niezachwianie. Wierzyłbym, chociażby nawet dziesięciu świadków stanęło, którzyby zeznali, że widzieli na własne oczy, jak podawała truciznę Helenie Farle.

Gryce nie uważał za potrzebne przedłużać rozmowy, która nie doprowadziłaby do żadnego celu.

— Możesz mi pan powiedzieć, — zapytał, — kiedy żona pana będzie o tyle zdrowa, że będę mógł ukończyć badanie jej? — To może potrwać tygodnie a nawet i miesiące, — odrzekł Kameron smutnie. — Zwróć się pan zresztą z tem pytaniem do doktora Westena, on bowiem leczy ją. Co do mnie, to wierzaj mi pan, że pragnąłbym, aby o całej tej sprawie nie było już mowy.

— Bądź pan przekonanym, że, jeżeli mi obowiązek pozwoli, nie będę chorej żony pana daremnie trudził i męczył, zawołał Gryce z współczuciem.

— Czy pan to uważasz za zły znak, że to ta sama flaszeczka, która była własnością mojej żony?

— Żałuję tylko, że nie mogliśmy się dowiedzieć, zkąd owa krawczka znała tak dokładnie szuflady panny Gretor, że od razu znalazła truciznę!

Więc to najwięcej wzbudzało jego podejrzenie! Kameron odetchnął, i spojrzał z wdzięcznością na policyanta.

— Może być, że moja żona nie będzie umiała wcale tego wytłomaczyć — wszakże mówiła zaraz, że wszystko to takie nieprawdopodobne!

Gryce milczał.

— Powiedziałeś pan Molwortowi, mówił doktor dalej, — że żona moja wyznała prawdę? Że panna Farle nie żyła już, gdy on wszedł do pokoju?

— Na to nie mogę dać panu odpowiedzi, musimy zaczekać, czy żona pana nie będzie nam mogła wyjaśnić jeszcze kilku ciemnych punktów. Ale dopóki to nie nastąpi . . . .

— Rozumiem, zawołał Kameron rozdrażniony, — pomimo to powiem panu, że kocham moją żonę, — jak bardzo — o tem przekonałem się teraz dopiero, gdy śmierć chciała mi ją wydrzeć! I muszę ją ocalić! Może hańba grozi jej przyszłości, jeżeli nie uda mi się dowieść, że to, co mówiła o śmierci Heleny Farle, jest prawdą! Czego pan żądasz? Jaki dowód jej niewinności wystarczy ci? Nie mówiłeś pan tego wprawdzie, ale ja wiem bardzo dobrze, że myślisz, że ona sama wyjęła truciznę z pudełka.

— Najsilniejszym dowodem niewinności pani doktorowej jest dotychczas ten, że nie znamy powodu, dla którego pragnęłaby śmierci tej dziewczyny, — odrzekł Gryce. — I jeżeli się przekonamy, że taki powód nigdy nie istniał, to będziemy musieli uwierzyć jej opowiadaniu, chociaż — przyznaj pan sam — jest ono dziwne i nieprawdopodobne! Chodzi więc o rozwiązanie całej tej tajemnicy, abyśmy się dowiedzieli, czy Helena Farle miała rzeczywiste powody odebrania sobie życia, i jakiem było względem niej postępowanie doktora Molworta. Wszystko to nadzwyczaj jest ważnem!

— W takim razie spróbuję, czy mi się nie uda zebrać potrzebnych dowodów, — szepnął Kameron drżącym głosem. — Cokolwiekbądź wykryję — nic nie może mi większej sprawiać boleści, niż okropne pana podejrzenie!

— A jeżeli, szukając prawdy, spotkasz pan ludzi, którzy do tego samego dążą celu?

— W takim razie ustąpię im. Nie mogę współzawodniczyć z policyą, nie posiadam ani tej wprawy, ani zręczności. Ja słucham głosu serca — pan wypełniasz swój obowiązek!

Po tych słowach pożegnał Kameron policyanta i wrócił do domu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Dziwne odkrycie.

Postanowienie doktora nie było tak łatwem do wykonania. Aby się jednak trzymać silnie swoich zamiarów, wystarczało mu spojrzeć na bladą twarz Ewy, która nieruchoma, jak martwa prawie, na białych spoczywała poduszkach. O gdyby raz już wrócił znów uśmiech na te słodkie usta, jakże szczęśliwym czułby się, jak gorąco dziękowałby Bogu za przywrócenie zdrowia ukochanej! Poświęciłby chętnie cały swój majątek, gdyby jej mógł teraz powiedzieć:

— Ciesz się, najdroższa, chmury z naszego życia znikły, nikt cię już o nic złego nie podejrzywa! Zbudź się do nowego szczęścia i miłości!

Rozkosz takiej chwili musiałaby zatrzeć raz na zawsze wszystkie bolesne wspomnienia, ale nadzieje te w bardzo dalekiem były jeszcze polu.

Siedząc w buduarze Ewy, przemyśliwał Kameron nad tem, czy nie mógłby sobie przypomnieć jakiego szczegółu, mogącego mu rozwiązać tej zagadki. Myśli jego cofnęły się wstecz aż do owej godziny, w której przez portyerę widział rozpaczającą dziewczynę, klęczącą przed kominkiem w pokoju w hotelu Europejskim. Cóż ona tam robiła? Otóż paliła jakiś kawał papieru. Ale na stole leżała paczka zapisanych arkuszy, związanych niebieską wstążką. Nie zważał wówczas tak bardzo na to, pomimo to zapamiętał dokładnie wszystkie, najdrobniejsze szczegóły owej chwili. Gdy zamknął oczy, potrafił sobie uprzytomnieć każdy mebel w pokoju — oprócz zaś papierów, znaj-

dował się na stole jeszcze kałamarz, pióro i piaseczniczka. Cóż mogło być w tej paczce, jeżeli nie listy i to takie, z któremi Helena Farle nawet w godzinie śmierci rozstać się nie chciała, które wyjaśniały jej życie, cierpienia, i miały teraz dla niego nadzwyczajną wartość? Gdzież się owa paczka podziała? Helena nie spaliła jej w popiele znaleziono bowiem szczątki jednej tylko karty. była to zapewne kopia listu napisanego do Molworta. Więc co uczyniła z paczką? W torebce nie było jej także. Gryce nic o tem nie wspomniał, a podczas przesłuchiwania innych świadków wcale o niej mowy nie było. Więc gdzież mogła być? Kameron usiłował wstawić się w położenie nieszczęśliwej tej dziewczyny. Gdzie ona mogła schować listy, które podług jego zdania. musiał pisać Molwort? W hotelu nie zostawiła ich, nie odesłała ich mu też zapewne z obawy, aby nie wpadły komu innemu w ręce — wzięła je więc do siebie. Ale gdzie je potem podziała? Naturalnie schowała je, i to tylko w domu państwa Gretor! Podług obliczenia czasu musiała iść tam natychmiast po jego wyjściu z hotelu, i tam też musiała się owa paczka znajdować — jeżeli jej Gryce już nie odkrył, albo jeżeli jej Molwort podczas swej krótkiej bytności w pokoju Ewy nie zabrał. Więc w domu państwa Gretor, w pokoju Ewy listy owe być musiały, ale gdzie? Na jakiem miejscu?

Kameron obejrzał się mimowoli, i wzrok jego padł na starą. niebieskim aksamitem pokrytą kanapkę, stojącą w najciemniejszym kącie buduaru. Był to jedyny mebel, jaki Ewa z domu rodziców zabrała z sobą, a pomimo, że kanapka owa nie wyglądała wytwornie i odbijała dosyć niekorzystnie od wspaniałego urządzenia buduaru, stała tam na wyraźne życzenie Ewy. Musiały więc istnieć ważne powody, dla których mebla tego nie wyrzucono. Czyż było możliwem, aby..... Kameron zerwał się. pobiegł do kanapy i wsunął rękę pod poduszki. Teraz dotknął jakiegoś gładkiego, okrągłego przedmiotu, i po chwili wyciągnął rolkę papierów, związanych niebieską wstążką.

W pierwszym momencie nie dowierzał swoim oczom. Jak rzadko bowiem zdarza się, aby ktoś głębokiem rozmyślaniem wpadł na właściwy ślad. Zwykle dopomaga w tem przypadek — tym razem zawdzięczał doktor sam sobie to ważne odkrycie! Można było śmiało przypuszczać. że papiery owe dawno zniszczone, albo schowane na innem miejscu, które dla niego jest nieprzystępnem. Tymczasem stało się zupełnie przeciwnie, ku największej radości doktora, walczącego o swoje szczęście i honor żony.

Zanim rozwinął rolkę, poszedł do swego pokoju. Zdawało mu się, że kilka godzin już tu nie był, podczas kiedy rzeczywiście nie minęło ani pół godziny, jak udał się do buduaru Ewy.

Potem zajrzał jeszcze do chorej. Ewa leżała, jak zawsze, nieruchoma, z błędnemi oczami — jedna tylko ręka jej opadła bezwładnie na kołdrze — nic zresztą nie zdradzało, że oddycha i żyje. Z niewysłowioną czułością pochylił się Kameron, i dotknął ustami tej białej, delikatnej ręki, a oczy jego zwilżyły się łzami. Nigdy jeszcze nie kochał żony tak, jak teraz. Gdyby Ewa była widziała jego spojrzenie, gdyby była czuła gorący pocałunek na swej ręce, — może mgła, zasłaniająca jej umysł, byłaby się rozproszyła, ale ona biedna była nieprzytomną!

Nareszcie wrócił doktor do buduaru, zamknął drzwi i rozwinął papiery. Przez chwilę zawahał się — czuł bowiem pewien wstręt, wdzierania się w cudze tajemnice. ale w końcu powiedział sobie, że cel, który pragnie osiągnąć, wymaga tego. Odłożył więc wstążkę, wygładził arkusze i spojrzał... Boże Wielki! To nie było pismo mężczyzny, ani też pismo Heleny Farle — to było.... Bez tchu nieomal zaczął się oglądać po pokoju, aby się przekonać. że nie śpi..... potem znowu patrzał na arkusze..... Nie — żadnej już nie mógł mieć wątpliwości —.. to było pismo jego żony, a w każdym razie tak do jej pisma podobnem, że..... Jak szalony zerwał się z krzesła i pobiegł po kilka krótkich listów, jakie otrzymał od Ewy podczas kiedy byli zaręczeni, i porównał je z leżącemi przed sobą arkuszami. Te same litery! Tylko ręka Ewy mogła pisać słowa, które on teraz czytać zamierzał. Ale do kogo one były pisane? W jakim celu? Zbadanie tej tajemnicy było w tej chwili jego obowiązkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zaproszenie do przedpłaty

na miesiące maj i czerwiec.

Każda poczta i każdy listowy na wsi jest zobowiązany do przyjęcia abonamentu. który wynosi na **maj i czerwiec**

tylko 67 fen.

Numer wielkanocny oraz nr. 17 „Pracy“, poświęcony pamięci wieszcza Juliusza Słowackiego, otrzyma każdy nowo przybyły abonent, jeżeli nam nadeśle kwit pocztowy i znaczek dziesięciofenygowy na porto. Kwit pocztowy zwrócimy z powrotem z numerem wielkanocnym i nr. 17.

Nadto już sam numer na Zielone Świątki

bogaty w doborową treść i piękne ilustracye

przekroczy wartość prenumeraty.

Ufni. że Szanowni Czytelnicy i nadal poprą usiłowania nasze, dołączamy do dzisiejszego numeru **karty czerwone abonamentowe** z usilną prośbą o łaskawe podanie tychże krewnym, przyjaciołom i znajomym z gorącą zachętą do abonamentu „Pracy“.

Powtarzamy więc naszą prośbę a mianowicie, by nie zniszczyć odnośnej karteczki, lecz podać takową łaskawie znajomemu. Mozoł ztąd wynikły niezbyt wielki, a przysługa dla dobra ogółu — jest znaczna.

Wiadomości.

Na wolności! W ubiegły piątek wypuszczony został na wolność po odbyciu 7-mio miesięcznego więzienia odpowiedzialny redaktor naszego pisma p. Lipiński. Długi pobyt za kratami więzienia tak osłabił biednego więźnia, że wyszedłszy na wolność, na najbliższej ławce na skwerze p. Lipiński usiadł bez siły i oddychał z pełnej piersi, napawając się świeżem powietrzem wiosennem. Przyszedłszy do miejsca swej dawnej działalności, zastał wielkie zmiany: dawniej, gdy szedł do więzienia, liczyła „Praca“ zaledwie cztery tysiące abonentów, nie było własnej drukarni, nie było ilustracyi i dodatku tygodniowego o 8 stronach: dziś znalazł blizko dziewięć tysięcy abonentów, we własnej drukarni huczały cztery maszyny, pędzone motorem elektrycznym, własna introligatornia zeszywa numery...

Widok tego rozwoju pocieszył p. Lipińskiego i dodał mu odwagi do dalszych ciężkich przejść, które go czekają; prokurator bowiem, nie dając mu długo cieszyć się wolnością, już mu nową sprawę wytoczył za wiersz „Do młodzieży“, drukowany przed pół rokiem. Oby po przebyciu nowej kary więziennej mógł ujrzeć „Pracę“ znów o zdwojonej liczbie abonentów! Niechaj Czytelnicy nie zapominają. że w Ich to ręku leży urzeczywistnienie tego życzenia!

Znany autor *„kołowacizny antypolskiej“* (Polenkoller), pan Wagner. zakłada w Poznaniu nowe pismo. Pisma niemieckie, na podstawie twierdzeń paru organów polskich, doniosły, że pismo to założonem będzie za pieniądze polskie. Inna znów wersya twierdzi, że pismo to jest owocem „pobratania“ się polskich i niemieckich kieszeni. Znając i ceniąc talent publicystyczny p. Wagnera. nie wątpimy, iż to pismo będzie organem bezstronnym i uczciwym. Skąd jednak pieniądze polskie miałyby się wziąść na niemieckie pismo? Czy to nie mamy sami tyle potrzeb gwałtownych do zaspokojenia? O ile jednak prawdą by być miało to, że kapitały polskie zostały zaangażowane w tem przedsiębiorstwie, i to z wyraźnym celem politycznym, to wolelibyśmy, aby rzecz cała odbyła się była bardziej dyskretnie i do dyskusyi publicznej wciąganą nie była; nie straciłaby może przynajmniej pozorów powodzenia. Gdy jednak sprawa ta publicznie jest omawianą, i nam wypadnie zgłosić się do słowa. Słyszymy, iż w druku jest broszura o tem nowem piśmie niemiecko-polskiem; zatrzymujemy się więc z wypowiedzeniem zdania aż do czasu wyjścia tej broszury. Ma ona nosić tytuł: „Polska uratowana! — *Posener Neueste Nachrichten*“.

Donoszą nam równocześnie, iż ukaże się w tych dniach jeszcze druga broszura polityczno-społeczna przez L. B. pod tyt. „Listy bez adresu“.

Widocznie rozpoczął się sezon dla broszur i pism.

Nasza powieść. Z powodu nagłego

wyjazdu p. Słupskiego do Wiednia nie otrzymaliśmy w porę dalszego rękopisu powieści „*Politykier*“.

Bezpłatne kursa nauki języka polskiego dla dziewcząt. Rodzicom, których dzieci ukończyły rok 14-ty, a nie posiadają dostatecznych wiadomości języka ojczystego, zwracamy uwagę na bezpłatne kursa nauki języka polskiego i gorąco zachęcamy, aby korzystając z tej sposobności, córki swe jak najspieszniej na kursa te przysłali. Zgłoszenia przyjmuje p. Janina Omańkowska. ul. Wiedeńska 10, codziennie od 3—7.

Fabryka ruskich papierosów „Orianda“ panów S. Stawińskiego i Sp. w Brodnicy (Prusy Zachodnie) cieszy się wielkiem powodzeniem między liczną klientelą skutkiem rzetelnego i wyborowego towaru. W inseracie stale zamieszczanym w „Pracy“ podane są wyborowe gatunki papierosów, na co zwracamy uwagę baczną lubownikom ruskich papierosów.

Karty korespondencyjne z ryciną, przedstawiającą „Hekatę“, otrzyma bezpłatnie każdy z Czytelników „Pracy“, który nam nadeśle na porto 10 fen.

Pan Kazimierz Perkitny, technik-dentysta w Poznaniu przy ulicy św. Marcina nr. 26 I poświęcił się od samej młodości specyalnie temu zawodowi, pracował przez długi szereg lat u lekarza-dentysty p. Ruemanna w Poznaniu, u którego dopuszczany był do wszelkich operacyi zębów. Specyalnością p. P. jest wyrób najdelikatniejszych zębów sztucznych bez płyt: jest to bardzo praktyczna nowość na polu techniki dentystycznej, która co do ceny różni się bardzo mało od wyrobów zwyczajnych mniej dogodnych. Pan P. znany jest jako rzeczywiście sumienny technik-dentysta, którego polecić możemy z całem zaufaniem Szanownym naszym Czytelnikom.

Zwracamy uwagę na anons fryzyera rodaka, poszukującego odpowiedniej miejscowości w Poznańskiem, Prusach lub też na Górnym Śląsku, w której by mógł się z korzyścią osiedlić jako fryzyer.

Zwracając baczną uwagę Szanownej Publiczności na inserat p. K. Piskorskiego w Gnieźnie, polecamy gorąco jego handel, winiarnią i restauracyą łaskawym względom rodaków Gniezna i okolicy.

Za pośrednictwem p. Swierkowskiego z Kostrzyna nabył Bank Parcelacyjny w Poznaniu na Piekarach nr. 18 folwark i 2 większe gospodarstwa w Brzeziu pod Gułtowami, w Gierlatowie i w Barczyznie (Braunsdorf) pod Neklą i rozparcelował je, a ma tylko resztkę z budynkami i inwentarzem w Barczyznie (Braunsdorf) p. Neklą 80 mórg do sprzedania.

Pani W. Szpotańska wykończa w swej pracowni krawieczczyzny damskiej przy placu Wilhelmowskim nr. 18 wszelką konfekcyę damską podług najnowszych żurnali paryzkich i wiedeńskich szybko, tanio i rzetelnie. Bliższe szczegóły podane są w ogłoszeniu.

Zmarli:

Ś. p. Stanisław Broekere, radzca sprawiedliwości w Pleszewie.

Ś. p. Aleksandra z Frezerów Wężyk w Rojowie.

Ś. p. Michał Wodka w Szubinie przeżywszy lat 66.

Ś. p. Teofil Motławski w Poznaniu w 40-ym roku życia.

Ś. p. Joanna z Jakowickich Kirchnerowa w Poznaniu.

Ś. p. Antonina z Kordzińskich Wilczek w Szczecinie.

Ś. p. ks. Stan. Gorecki, proboszcz z Roska, w Poznaniu w zakładzie SS. Miłosierdzia.

Ś. p. Wojciech Parczewski w 32-im roku życia w Belnie.

Ś. p. Hipolit Krzyżanowski w Jeżycach pod Poznaniem.

Ś. p. ks. Austyn Steffen, proboszcz w Kwidzynie (Pr. Zach.)

Niech odpoczywają w pokoju!

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wszystkich panów abonentów naszych z Ameryki, mianowicie z Pittsburga, Chicago, Nowego Yorku prosimy o niezwłoczne uregulowanie przedpłaty w ilości 1 dolara. Numer niniejszy jest ostatnim, który im przesyłamy.

Panu Schlotenbach i pani Kaczorek. Co do kaczek „Peking“, to bliższych szczegółów na razie podać nie możemy, gdyż nasz redaktor, który ten dział miał pod sobą, siedzi w więzieniu, a rękopisy wszelkie niszczą się natychmiast po wydrukowaniu.

Panu T. Buchnerowi w Wągrówcu. Bez kwitu na dowód 16-go numeru przesłać nie możemy.

Pan A. Hoffmann St. Blassien. Nr. 15 wyczerpany.

Pani 444. Nawał aktualnych artykułów nie pozwala nam na szybkie zużytkowanie rzeczy mniej ważnych na razie.

Pan Biały. Odbitki tych rozdziałów nie są jeszcze zrobione.

Wielebny Ks. Wiśniewski. Polecamy firmę Nowakowskiego w Poznaniu, Wielkie Garbary nr. 45.

Pan Karol Kand... Serdeczne podziękowanie, ale nie możemy skorzystać ze względów prasowych.

Pani H. Grodz. Niestety! zaginęły.

Pani Kaczmarek w T. Bez kwitu pocztowego nie możemy wysłać.

W. M. z R. Wielkanocny wysłaliśmy wyjątkowo, bo bez kwitu nikomu nie wysyłamy. Nr. 13 wyczerpany.

Pan Leszcz. Berlin. Opisu kościoła w Ostrowie w osobnej książce nigdzie pan nie dostanie.

Pan Gretkowski. Bez kwitu i znaczka powieści nie przesyłamy.

Pan Smełański Galicya. Kwartalnie kosztuje 1 gulden 15 centów, zapłacone zaś było poprzednio tylko do 1 kwietnia rb.

Panu Zygmanowskiemu. Owszem jak najchętniej, jeżeli Pan w piśmie naszem inserować będziesz.

Panu Bałon. Żądane broszurki odesłaliśmy pod Pańskim adresem do Rastadt, Baden.

Pan Jan Ullman Brzezina (Birkenheim). Paczkę pod powyższym adresem wysłaną zwróciła nam poczta; prosimy o dokładny adres.

Kalendarzyk historyczny.

30. 4. 1848. Pod Miłosławiem Prusacy ustępują z pola bitwy. Chłopi poznańscy zdobywają pruskie armaty.

1. 5. 1863. Jeziorański pobił Moskali pod Kobylanką.

2. 5. 1848. Zwycięztwo Mierosławskiego pod Wrześnią.

2. 3 i 4 maja 1863. Bitwa birżańska, gdzie został ciężko raniony Sierakowski.

3. 5. 1791. Uchwalenie konstytucyi.

3. 5. 1798. Polskie legiony pod dowództwem Dąbrowskiego weszły do Rzymu.

3. 5. 1831. Zawiązało się w Warszawie tajne stowarzyszenie: Towarzystwo narodowo-patryotyczne.

5. 5. 1863. Czachowski pobił Moskali pod Ostrowcem.

HUMORYSTYKA.

Humor i satyra.

Wśród celów życia: miłości przyjaźni,
Sława — to jedna królowa prawdziwa!
Wielu się dla niej poniża i błaźni
I wiele dla niej cudów dokonywa.
Niejeden głupca bierze na się postać,
Byleby głośnym, byle sławnym zostać.
Różne są drogi wiodące do sławy,
I różnie sławę zdobywają w świecie:
Wśród ciężkich trudów, wśród szału zabawy,
Przez blagę, piękne gałganki na grzbiecie,
A dziś, do sławy pragnąc wkroczyć nieba,
Trzeba być — zręcznym, umieć nic nie trzeba,
Ot blagier, który z skarbnicy nauki
Pochwycił drobnych wiadomości nieco,
Słuchaj, jak czyni karkołomne sztuki
Swoim językiem! Słowa jak grad lecą,
Chociaż bez treści .... jednak na wsze strony
Tłum brzmi *podziwem*: To *człowiek* — uczony! —
Więc kto przed owczym pragnie błysnąć tłumem,
Głupiec — gdy ścieżką pracy naprzód kroczy!
Precz z trudem, wiedzą, talentem, rozumem!
Blichtr tylko widzą tłumu krecie oczy!
Z tego powiedzieć można prawdę nagą,
Droga do sławy dziś zowie się — blagą..

St. Fr. z H. (Prus. Zach.).



Z polityki franzuzkiej.

W Paryżu spotyka się dwóch mieszczuchów.

— Szkaradne błoto! — skarży się jeden z nich.

— Bardzo pana proszę, odzywa się drugi — nie mówmy o polityce...



Doświadczony młodzian.

Siedemnastoletni synek z pięćdziesięcioletnim ojcem idą przez ulicę Wilhelmowską w Poznaniu, obok gmachu sądu ziemiańskiego.

Ojciec rzecze:

— Wstąpmy...

— Po co? — pyta synek.

— Może trafimy na jaką zajmującą sprawę.

— I, proszę ojca — decyduje doświadczone pacholę — wszystkie zajmujące sprawy sądzone bywają przy drzwiach zamkniętych.

* * *

ODPOWIEDŹ.

Pensyonarka. Czy prawda, że pan profesor jest synem ubogiego pastucha?

Profesor. Naturalnie — jeszcze do tej pory same gąski pasę.

Właściciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu. — Redaktor odpowiedz.: Bolesław Rakowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni „PRACY“ (M. Biedermann) w Poznaniu, Rycerska ul. 38
4 maszyny pospieszne, pędzone siłą elektryczną; z urządzeniem introligatorskiem.

Nowość!

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową odznaczoną na wystawie w Bordeaux złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite

nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, Alpejską, także prawdziwe araki, rumy i francuskie koniaki

105 polecam po nizkich cenach

A. SZMYTKOWSKI,

Pniewy (Pinne).

Destylacya i fabryka likierów.

Darmo!

daje recepty do fabrykacyi sztucznych win!

Fuzye

Centralówki	od marek 27,00 do 240,00
Rewolwery . . . . „	3,00 „ 75,00
Tulejki (gilzy) Lef. za 1000 . . .	marek 11,00
„ „ Central. „ . . . „	12,00
Śrót patentowany za ctr. . . . . „	18,00
Proch za f.	marek 0,75 do 1,50

701 poleca

T. Galiński,

Poznań, ulica Berlińska Nr. 18.

Cenniki wysyłam bezpłatnie.



Zakład palenia kawy



elektrycznym motorem.

Najnowszy system patentowany.

(D. R. P. Nr. 73054 i 75812).

Kawy palone

w naturalny sposób i bez kunsztownych domieszek i nie glazurowane.

Wyborowe mieszanki

za funt		za funt
2,00	**Nie obciążam wagi**	**1,30**
1,80	**niewłaściwymi**	**1,20**
1,60	**dodatkami.**	**1,00**
1,40		**0,80**

Kawę meloną z przymieszką czystą i silną w smaku za funt 60 fen.

poleca

J. N. Leitgeber, Poznań.

Telefonu Nr. 181.

Zakład palenia kawy elektrycznym motorem.

Jedyne najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi.

Cennik illustrowany darmo. *Interes wysyłkowy na wszystkie strony świata.* **Cennik illustrowany darmo.**

Każdy zegarek jest starannie obciągnięty i na sekundę uregulowany, 5 letnia piśmienna gwarancya.

Na życzenie z Orłem i Pogonią.



Nr. 333. Srebrny ze złotym brzegiem na 10 kam. po 12, 14, 16, 18, 22, 25, 30 mk.

Porto sami opłacamy.

Kapsulki darmo.



Nr. 355. Srebrny z złot. brz. złot. skazówki i sek. na 6 kam. po 13, 15, na 10 kam. po 15, 16, 18, 20, 25, 30 mk.

Jak więcej razem znacznie taniej.



Nr. 3. Srebrny z złot. brz. i skazówk. na 6 kam. po 10, 12, 14 m., na 10 kam. po 12, 14, 16, 18, 20 mrk.

Naśladownictwo wzbronione.



Nr. 106. Zegarek srebrny z złot. brzeg. na 10 kam. z M. Bozką po 18, 20, 22, 25, złoty 14 kar. 40, 45, 50 mr., bez herbu srebrne po 10, 12, 14, 16, 18 mr. złote po 15, 16, 18, 20, 22, 25 marek.

Zegarki narodowe tylko podług własnego rysunku.

Kolczyki, broszki, pierścienie, bransoletki, łańcuszki, budziki w olbrzymim wyborze tanio.

Kto nie kupi sam sobie szkodzi.

Co się niepodoba odbieramy chętnie z powrotem.

Obrączki ślubne

złote stęplowane

para po 12, 14, 16, 18, 20, 22, 25 do 80 marek. Miarę prosimy wziąść na wązki papier naokoło palca i przysłać w liście.

Prosimy zażądać cennik.



Nr. 31. Kreole złote po 10, 12, 15, 18, 20 do 30 mr., double 4, 5 mr., srebrne 4, 5, 6 mr.



Nr. 359. Kolczyki złote po 6, 8, 10 mr., mniejsze po 4, 5 mr.. Nr. 25 okrągłe bez wyrobu węża 6, 8 marek, format najnowszy 12 marek.



Nr. 351. Broszka sr. 2 m. zł. double 1, 1,50, 2, 2,50, 3, 3,75 m., złota 8 kar. po 8, 10 m., z złoc. spodem 3,50, 4, 5 m., listki srebrne 75 fen. 1, 1,50, 2 marki.



Złoty 8, 10, 12 marek. Damski 5, 6, 8 marek. Double 2, 2,50, 3 marki. Pierścienie w olbrzymim wyborze złote po 1, 2, 3 m. dla dzieci.

Budziki po 1,95, 2, 2,50, 3, 3,75, 4,25, 5, 6, 7 mr. Zegary z muzyką po 10, 12 mr. Zegarki niklowe po 6, 7, 8, 10, 12 mr. Zegarki metalowe bazarowe po 2,50, 3 mr. Łańcuszki niklowe po 30, 60, 80 fen., lepsze po 1, 2, 3 mr. Łańcuszki srebrne po 7, 8, 10, 15 marek. Łańcuszki złote damskie po 20, 25, 30 mr., męzkie ciężkie i grube po 75, 86, 98, 1,20, 1,50 mr. Regulatory w pięknych szafkach metr wysokie z biciem i biegiem 14 dni po 15, 17, 19, 21, 23, 28 mr. Krzyżyki, korale różnego rodzaju, harmoniki, cytry i wszelkie inne instrumenta muzyczne. Różne inne nowości które można w cenniku zobaczyć szczególnie dla narzeczonych itd. 158

M. Szczepaniak i Spł. w Krotoszynie w Rynku, (Krotoschin Bz. Posen).

Największy skład polski i warsztat reparacyjny.

Właściciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu. — Redaktor odpowiedz.: Bolesław Rakowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni „PRACY“ (M. Biedermann) w Poznaniu, Rycerska ul. 38
4 maszyny pospieszne, pędzone siłą elektryczną; z urządzeniem introligatorskiem.